

Świat

Ilustrowany dodatek tygodniowy
Nr 16 Głosu Wielkopolskiego

Mgr ZYGMUNT ŚWIECHOWSKI

„Wasilij Błazennyj”

Zwykle tak bywa, że mało się zastanawiamy nad przedmiotami, na które jesteśmy zmuszeni często patrzeć. Następuje po prostu zubożenie, a w ślad za nim eliminacja ze świadomości.



Charakterystyczna sylweta katedry „Wasilij Błazennyj” w Moskwie.

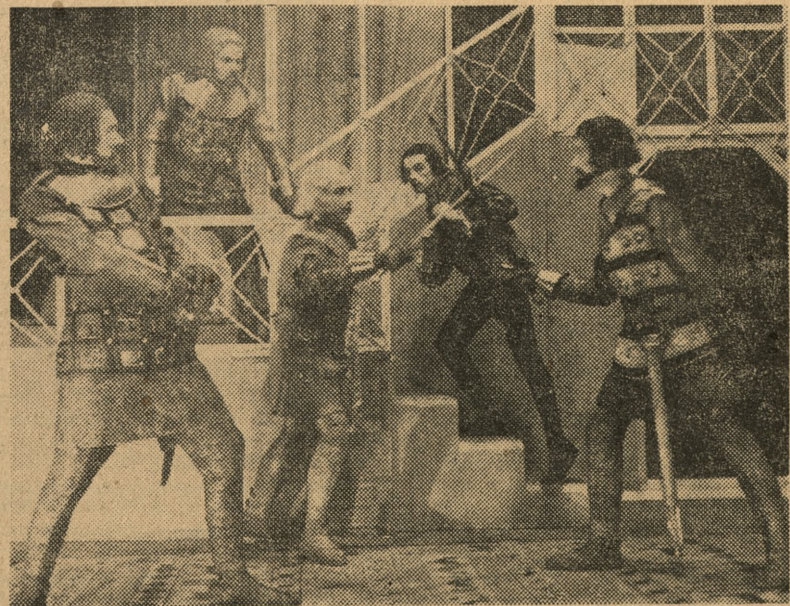
sci. Jeśli by na przykład prosić rozmaite osoby po kolei o dokładny opis drogi, jaką podążają codziennie do miejsca pracy, odpowiedź może wypaść w wielu wypadkach niezadowolająco.

Nieco podobnie ma się rzecz ze słynną katedrą Pokrowską, albo Błogosławionego Bazylego na placu Czerwonym w Moskwie. Charakterystyczna sylweta katedry, odcinająca się wyraźnie na tle murów Kremlu, widoczna jest na każdym niemal dodatku filmowym, czy też zdjęciu, przedstawiającym rewię wojskową w stolicy Rosji. Spotykamy ją na tysiącach widokówek, plakatów turystycznych, na pudełkach od papierosów nawet i rozmaitych etykietach wyrobów przemysłowych. Jest tym dla Moskwy, czym kopuła kościoła Inwalidów dla Paryża, kołos katedry św. Pawła dla Londynu, wieża Giotto dla Florencji. Jednakże ta szeroka popularność pociąga za sobą jeden ujemny skutek: rzadko kto patrzy na cenny zabytek architektoniczny, jakim jest katedra Pokrowska, z punktu widzenia wartości estetycznych, niewielu tylko w Polsce zna ciekawą jej historię.

W przeciwieństwie do innych budowli kultowych stolicy, składa się cerkiew Błogosławionego Bazylego nie z jednolitego budynku, lecz z całego szeregu kaplic i kapliczek, doczepionych do głównego ośrodka. Ten dziwny, rzadko spotykany układ, znajduje wyjaśnienie w charakterze wotywnym świątyni, której budowa łączy się z ważnymi wydarzeniami w historii Rosji.

Car Iwan IV (Groźny) funduje tę cerkiew, ażeby upamiętnić zdobycie Mianów Kazańskich i Astrachańskich. Księstwo moskiewskie, które jeszcze w XV w. było lennikiem Ordy tatarskiej, występuje tu już jako groźna, wielkopanstwowa potęga. Po powrocie z wojny rozkazał car Iwan wzniesić na brzegu fosy otaczającej Kreml budowlę z kamienia, poświęconą N. M. P. Pośrednicze. (Stąd pierwsza nazwa „Pokrowskaja”). Dokoła tego głównego sanktuarium wzniesiono 7 kaplic z drzewa, pod wezwaniem tych świętych, w których dniu odnosiły wojska rosyjskie zwycięstwa nad Tatarami. Tak np. jedną z kaplic poświęcono św. św. Cyprianowi i Justynowi, patronom dnia upadku Kazania, inne św. Aleksandrowi, Grzegorzowi Armeńskiemu itd. Te prowizoryczne kościołki drewniane, zastąpiono następnie trwałszymi z cegły. Dopiero w roku 1588 syn Wielkiego Iwana, car Teodor dorzucił do tego kompleksu rozmaitych budowli jeszcze jedną, poświęconą Błogosławionemu Bazylemu, z biegiem czasu dała ona nazwę obecnie używaną całej cerkwi. Jeden z ołtarzy najbardziej czczonych, znajdujących się we wnętrzu, był poświęcony wjazdowi Chrystusa do Jeruzolimy. Z tej racji spotykamy się także często w opisach z nazwą cerkwi Jeruzolimskiej. W Niedzielę Palmową odbywała się tu przedziwna ceremonia, której opis przekazali uczestnicy poselstwa hr. Carlisle. Z Kremlu wychodził car otoczony orszakami. Na czele procesji szły dzieci, śpiewając Hosanna, po tym ukazywały się brodaty postacie popów i diaków z proporcami, wspaniałymi krzyżami procesyjnymi, ikonami przybrzanymi w pozłociste blachy. Dalej posuwały się powoli deputacje bojarów i kupców, trzymających palmy w ręku. Wreszcie pojawiał się car w ornatcie koronacyjnym ze słynnym „kołpakiem Monomacha” na głowie, prowadząc za uzdę konia patriarchy. Długie uszy przyprawione rumakowi miały na celu upodobnienie go do biblijnej oślicy. Patriarcha przystrojony w bogate szaty liturgiczne i wspaniałą mitrę dzierżył złoty krzyż wysadzony cennymi kamieniami, którym zęgnął lud „gnący się jak trzcina i bijący pokłony aż do ziemi”. 50 czerwono ubranych chłopów rozścielało na drodze procesji szaty i materie wielobarwne. Za patriarchą postępowali metropolici i biskupi, niosąc ewangelia i rzeźby dymiące kadzielnice. Procesja w Niedzielę Palmową z Kremlu do cerkwi Jeruzolimskiej, była równie popularną w dawnej Moskwie, jak święto Jordanu (poświęcenia wód) w dzień Trzech Króli.

(dokończenie na str. 5)



Teatr Aktora i Lalki pod kierownictwem dyr. Haliny Lubicz z Poznania jest dla rzeszy dzieci i młodzieży światłem artystycznym wzruszeń. Dużym powodzeniem wśród nich cieszy się ostatnio wystawiona, pełna poezji baśń wg Haliny Górskiej p. t. „Kwiat ametystu”. Jest to jakby plastycznie ilustrowana opowieść o barwnym rycerskim życiu, w którym nie istnieją niemożliwości. Pełno w niej turniejów, pojedynków, zabaw i pięknych czynów podejmowanych dla uczczenia dam serca. Na zdjęciu pełna emocji scena pojedynku ks. Gottryda (Wł. Olszak z lewej) z Arnoldem (J. Sedim).

Doc. Dr K. KAPITAŃCZYK

SYGNALY PROMIENIOTWÓRCZOŚCI (II)

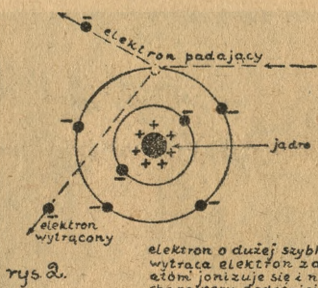
(Promienie kanalikowe i Roentgena)

Pierwszym sygnałem z wnętrza materii, mówiącym o tajemnicy jej budowy, były promienie katodowe. Są to strumienie elektronów atomów elektryczności ujemnej. Wkrótce odebrano dalsze. A potem narodził się Rađ-Promienisty.

Ostatni dziesiątek lat zeszłego stulecia był wspaniałym okresem płodnej niezwykle działalności uczonych w zakresie fizyki i chemii. Pełne uroku i barw doświadczenia nad przewodnictwem gazów w rurach próżniowych doprowadziły ostatecznie — poprzez prace Geisslera i Hittorfa — do rurek Crookesa. A więc do promieni katodowych. Stwierdzono, że chodzi w tym przypadku o cząstki materialne obciążone ujemnym ładunkiem elektrycznym. Mają one jednakową masę i noszą jednostkowy ładunek ujemny, można je więc uważać za atomy elektryczności ujemnej.

Promienie kanalikowe

Oczywiście, że odkrycie to nie zadowolilo uczonych. Każdy domyślał się, że powinny istnieć i cząstki materii obciążone ładunkiem dodatnim. Sprawa ich odkrycia nie była jednak łatwa. Próbowano wytropić istnienie promieni pędzących od anody, a więc w kierunku przeciwnym aniżeli promienie katodowe. Przez dłuższy czas nie otrzymano pomysłnych wyników. Dopiero pod koniec zeszłego stulecia udało się fizy-



rys. 2.

kowi Goldsteinowi wyodrębnić poszukiwane dodatnio elektrycznie naładowane cząstki materialne. Nazwano je promieniami kanalikowymi. Nazwa ich wywodzi się stąd, że promienie te (powstające w rurze próżniowej tak jak promienie katodowe) poruszając się po liniach prostych w kierunku ku katodzie przelatują przez kanalik lub otwór w niej wydrążony.

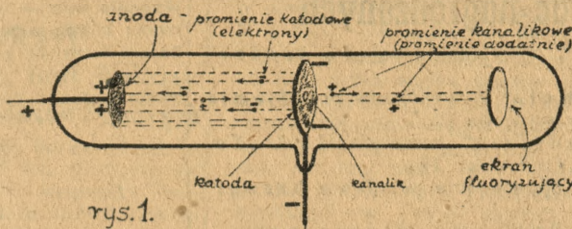
W kilka lat po odkryciu Goldsteina, który stwierdził istnienie promieni dodatnich, ustalono, że różnią się one nie tylko od katodowych ładunkiem, ale także i pod względem masy. Promienie katodowe są strumieniami cząstek równych co do masy, podczas gdy promienie kanalikowe są dodatnio naładowanymi atomami o różnych ciężarach.

Powstanie promieni kanalikowych

wyjaśnić można następująco. W rurze próżniowej — mimo możliwie starannego wypompowania — znajdują się jeszcze „nieliczne”, pozostałe atomy lub cząsteczki rozrzedzonego gazu. „Nieliczne” dlatego, że jest ich tylko około 2 miliardów w jednym centymetrze sześciennym, podczas gdy w centymetrze sześciennym jest niewiele mniej cząstek aniżeli 30 miliardów miliardów. Pędzące od katody ku anodzie elektrony (promienie katodowe) zderzają się od przypadku do przypadku z tymi „nielicznymi” atomami względnie cząsteczkami i wytrącają z nich elektrony (rys. 2). Takie okaleczenie atomu (czy cząsteczki), zwiemy jonizacją. Na rysunku (nr 2) przedstawiono atom azotu. Przed zderzeniem z pędzącym elektronem cały atom azotu jest zupełnie elektrycznie obojętny. Ma on siedem krążących wokół jądra elektronów i siedem dodatnich ładunków w jądrze (protonów). Po prostu nie posiada żadnego zbudowanego ładunku dodatniego czy ujemnego. Jeśli teraz pędzący od katody elektron trafi w atom azotu i wybiję jeden z jego elektronów, pozostanie ich w atomie tylko sześć. Natomiast w jądrze utrzymuje się ładunek dodatni siedmiu protonów, tak, że zjonizowany, pokierowany nieco atom azotu wykaże jako całość ładunek dodatni.

Taki „dodatni” atom przyciągany

jest przez ujemną katodę. Zbliżając się ku katodzie nabiera coraz większego przyspieszenia. Tak więc między anodą a katodą istnieją dwa przeciwne co do kierunku strumienie cząstek materialnych obciążonych przeciwnymi ładunkami (rys. 1). Ujemne elektrony pędzą ku anodzie. Dodatkowo naładowane atomy (wzgl. cząsteczki) poruszają się ku katodzie. Te z dodatnio naładowanych atomów, które w swym locie ku katodzie trafiają na kanalik w niej wydrążony, przedostają się do przestrzeni pozakatodowej. Są to właśnie promienie kanalikowe, które mogą np. wywołać fluoryzowanie ekranu,



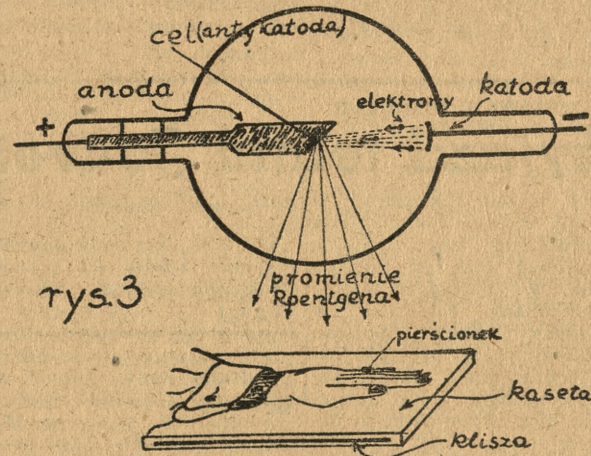
rys. 1.

umieszczonego na ich drodze (por. rysunek 1).

Tak więc materia — sędzić można — zawiera co najmniej fragmenty obciążone ładunkiem ujemnym (elektrony) i fragmenty obciążone ładunkiem dodatnim, co ujawniły nam promienie kanalikowe. Promienie kanalikowe okazały się więc drugim sygnałem z wnętrza materii.

Trzecim sygnałem były promienie Roentgena

Odkrycie promieni Roentgena to jeden z najefekowniejszych epizodów w dziejach nowoczesnej wiedzy. Było to w roku 1895 kiedy Roentgen w swej pracowni w Würzburgu zauważył, iż miejsca zielono-żółtej fluorescencji, powstające na ściankach rury próżniowej Crookesa, zachowują się osobliwie i ciekawie. Wysyłają one nie tylko promienie światła widzialnego, ale także i tajemnicze promienie niewidzialne. Promienie te przenikają do otoczenia nawet wtedy, gdy jarząca się rurę próżniową osłonić czarnym papierem, nie-



rys. 3

przepuszczalnym dla światła zwykłego. Tajemniczość tego promieniowania skłoniła odkrywcę do oznaczenia ich imieniem „promieni X”.

Ustalono, że promienie te wydzielają się szczególnie intensywnie tam, gdzie w szkło trafiają wiązki promieni katodowych. Promienie rentgenowskie wysyła nie tylko szkło bani próżniowej, bombardowanej wiązkami promieni katodowych. Naprzeciw katody umieścić można tzw. antykatodę, która jest najczęściej z odpowiednio dobranego metalu. Uderzające z wielką siłą w antykatodę, elektrony (promienie katodowe) wywołują z atomów budujących ją promienie rentgenowskie (X).

Promienie Roentgena nie są strumieniami cząstek materialnych. Rozchodzą się prostoliniowo i w swym charakterem zbliżają się do promieniowania np. świetlnego. Biegu takiego promieniowania nie zmienia w próżni pole magnetyczne czy elektryczne. Czynią to jednak z łatwością w odniesieniu do promieni katodowych czy kanalikowych, odchyłając ich bieg od toru prostego.

Błogosławione promienie

Już w kilka tygodni po ogłoszeniu wyników odkrycia promieni Roentgena znalazły one zastosowanie w Wiedniu jako środek pomocniczy przy operacjach chirurgicznych.

Bo też promienie te okazały się waż-



Barbara Drapińska jako „Marta” w najnowszym filmie produkcji polskiej pt. „Ostatni etap” („Oświecim”) w pełnej ekspresji scenie epilogu

nym i ciekawym zjawiskiem. Mają cztery właściwości: przenikają materię stałą, wywołują fluorescencję niektórych związków chemicznych, jonizują atomy wreszcie działają na kliszę fotograficzną.

Przenikają materię. Wiemy o tym dobrze i znamy błogosławieństwo tymś świetlania. W porę zastosowane pozwalają nie tylko rozpoznać chorobę, którą podstępnie czai się i zagraża zdrowiu, a może i życiu. Działalność biologiczna promieni Roentgena nabrała jednak dopiero wtedy w pełni znaczenia, gdy przekonano się, że nie tylko śledzą chorobę ale i leczą ją. Zabijają bowiem niektóre odmiany tkanek zwierzęcych szybciej aniżeli inne. Zastosowanie je do badania i zwalczania schorzeń skóry i raka. Wprawdzie niszczy także i tkankę zdrową, lecz ta odradza się szybciej aniżeli schorzała.

Zresztą nie tylko medycyna i wiedza korzysta z usług tych promieni. Ale także i technika coraz częściej odwołuje się do ich sądu. Przenikliwe te promieniowania wnikać potrafią w najtajniejsze kąci i szparki. Sprawdzają czy miejsca spawów w konstrukcji nowozbudowanego mostu stalowego są pewne, czy szkielet samolotu nie kryje w sobie zapowiedzi katastrofy. Wykrywają nawet zafałszowania obrazów i banknotów pewniej od Sherlock Holmesa.

Błogosławione promienie i błogosławione ręce uczonych, które dały je

Rysunki zaczerpnięto częściowo z ciekawej książki dr Harven E. White pt. „Fizyka współczesna” (tłum. polskie Adama W. Gaca — Londyn 1947).



Rys. 4

Wyniki konkursu na krótkie opowiadanie

Na ogłoszony przed 4 miesiącami przez Redakcję „Głosu Wielkopolskiego” konkurs na krótkie opowiadanie wpłynęło ponad sto prac. Spośród nich 10 jest przedstawionych do nagród, a drugie 10 utworów zakwalifikowano do druku. Redakcja „Głosu Wielkopolskiego” pragnąc zwrócić uwagę szerokiego ogółu Czytelników na bardzo ciekawą tematykę tych prac — prosi ich zarazem o literacką i ogólną ocenę utworów, o wzięcie tym sposobem udziału w Sądzie Konkursowym i zaprojektowanie, którą z kolei nagrodę przyznać należy wybranym w pierwszej dziesiątce opowiadaniom. Zasadniczo będzie można powziąć decyzję dopiero po zapoznaniu się ze wszystkimi utworami — ale i pożądanym byłoby, aby w miarę ich ogłaszania napływały oceny, uwagi, krytyczne spostrzeżenia.

Zgłaszający się recenzenci winni wypełnić odpowiedni kupon, zamieszczony w każdorazowym numerze „Świata”, przynoszącym druk wyróżnionego opowiadania i nadesłać kupon do redakcji „Głosu” na adres „Konkurs na krótkie opowiadanie”. Załączone mogą być obszerniejsze wypowiedzi, ciekawsze z nich będą drukowane w specjalnej rubryce „Konkurs na opowiadanie” — prowadzonej przez cały czas trwania publikacji utworów. Wykorzystywane będą również artykuły polemiczne i wszędzie związane z tematem konkursu. Prace te będą honorowane, a najbardziej interesujące otrzymają premie pieniężne. Po zamknięciu konkursu umieścimy artykuły, omawiające sady i zainteresowania krytyków ze strony publiczności i damy wyraz stanowisku jury redakcyjnego co do poszczególnych utworów.

Ilość i jakość nagród przedstawia się następująco: 1 nagroda 10 tys. zł, 2 nagrody II, każda po 5 tysięcy zł, 3 nagrody III, każda po 3 tysiące zł i 4 nagrody pocieszenia po 1.500 zł każda.

Poniżej podajemy nazwiska i adresy autorów opowiadań nagrodzonych i przeznaczonych do druku poza konkursem. Dwa pierwsze opowiadania zamieszczamy w dzisiejszym „Świecie”.

Nazwiska autorów prac nagrodzonych

1. BARBARA HANIECKA, godło „Basia”, opowiadanie pt. „Po drodze” — Poznań, Marcinkowskiego 24.
2. ANIELA JACZEWSKA, godło „Genowefa” opowiadanie pt. „Ziemia Lubuska” — Gorzów Wlkp., ul. Krzywoustego 10.
3. LUDWIK GRZECHOWIAK, godło „Modelarz” opowiadanie pt. „Torkarnia 207” — Poznań, Zegrze, ul. Ostrowska 17a.
4. KAZIMIERZ SZMIT, godło „Kowal”, opowiadanie pt. „Dwa brzegi” Kiekrz Koło Poznań.
5. WOJCIECH BILON, opowiadanie pt. „Rozmowa wieczorna”
6. JAN KRASNY, godło „Powrót”, opowiadanie pt. „Na pionierskim szlaku” — Poznań, ul. Wyspiańskiego 10.
7. CZESŁAW ROMUALD CHRULA, godło „Ronin”, opowiadanie pt. „Żywy płomień” — Poznań, ul. Wierzbicice 25.
8. Opowiadanie pt. „Lekcja szczęścia”, godło „Jacek” (prosimy autora o podanie swego nazwiska i adresu).
9. TERESA PRZANOWSKA, godło „Kościół”, opowiadanie pt. „Sily na zamiary” — Skwierzyna, ul. Czerwonego Krzyża 1.
10. JAN ROUGE, opowiadanie pt. „Czyżby Wojtek” — Zabrze, ul. Krakowska 1, m. 5.

Nazwiska autorów prac zakwalifikowanych do druku poza konkursem:

1. FRANCISZEK FENIKOWSKI, godło „Kłobuk”, opowiadanie pt. „Cena krwi” — Poznań, Daszyńskiego 43 m. 5.
2. JOLANTA GODLEWSKA, opowiadanie pt. „Strasne dziedzictwo” — Gubin, ul. Gdańska 37, Ziemia Lubuska.
3. IRENEUSZ KAMINSKI, godło „Erazm”, opowiadanie „Woźny poznańskiego Ratusza” — Gniezno, Zwirki i Wigury 23.
4. JAN KRASNY, godło „Walka”, opowiadanie pt. „Zew pracy” — Poznań, Wyspiańskiego 10.
5. BERNARD MALEWSKI, godło „Rok 1944”, opowiadanie pt. „Z matni do Ojczyzny” — Międzyrzecz, Ziemia Lubuska, Os. Zamkowe 15.
6. LUCJAN SOLT, godło „Leszczyca”, opowiadanie pt. „Poznanianki” — Bychowo, gmina Żmigród, poczta Barkowo.
7. ELIGIUSZ M. ZAWORSKI, godło „E. M. Downar”, opowiadanie pt. „Zaczynamy od początku” — Poznań, Różana 12 m. 1.
8. WOJCIECH ZIOŁKOWSKI, godło „Nikt”, opowiadanie pt. „Spokojnie z przeszłością” — Poznań, ul. Słowackiego 18.
9. STANISŁAW MAJEWICZ, godło „Życie jest walką”, opowiadanie pt. „Wolek i koziołek” — Poznań, ul. Słazica 25.
10. FELIETON: „Co to jest kobieta” student — autora prosimy o użawnienie nazwiska i adresu.

RUCH KULTURALNY W POZNANIU

Przyjazd teatru Jouveta

Wielkanocny numer „Kuźnicy” w artykule Reginy Kowalewskiej (Pod znakiem beztroskiego pesymizmu w teatrach paryskich) przynosi notatkę o wystawieniu w paryskim teatrze Athénée „Don Juana” Molière’a w inscenizacji Louis Jouveta. Notatka kończy się zapowiedzią, że publiczność polska będzie miała okazję poznać to przedstawienie, gdyż Jouveł wybiera się ze swoim zespołem w objazd za granicę, przewidując gościnne występy w Polsce, gdzie oprócz „Don Juana” (w którym sam odgrywa rolę tytułową) wystawi „Oudinę” Giran-

doux, „Szkołę żon” i „Apollo” z Marsac.
W maju br. teatr Jouveta prawdopodobnie zawita do Poznania, ażeby dwukrotnie odegrać „Szkołę żon” Molière’a.
Dotychczasowy przewodniczący Wojewódzkiej Rady Kultury w Poznaniu mgr Jerzy Grosicki objął stanowisko podsekretarza stanu w Ministerstwie Kultury i Sztuki. P. o. przewodniczącym W. R. K. został dr Michał Szalagan — pełniący dotychczas funkcję wiceprzewodniczącego.

BARBARA HANIECKA — Godło „Basia”

Po drodze

Ostry trzask drzwi, czyste, chłodne powietrze, rozproszyły resztki senności. Krystyna spojrzała na ulicę. Cienka warstewka śniegu, prawie jeszcze nietknięta — kilka śladów stóp. Słoneczny raneł. Eda miała rację, że nie chciał brać nauszników. Ludzie ciemniejący w dali, gdy przeszła kilkanaście kroków, przestali być ciemni, ruszając się masą. Dostrzegła wyraźnie znajome postacie. Ta „Pani w Pluszowym Płaszczu” spieszy do domu z mlekiem. Czarna szalik, rozwinięta się jednym koncem na głowie, do taktu trzepie się nad uchem.

Mała, sucha staruszka, cała czarna z siwą plamą włosów pod beretem, wraca ze mszy św. W górze, pomimo znośnej ręki — wielki modlitewnik. Drugim chodnikiem pędzi „Poważny Chłopiec”. W mundurze pocztowca. Przyjechał tramwajem z Winiar. Kaję z nim razem pracuje. Jeszcze wspomnienie domu, czy mama przypominała mu o tych bonach na węgiew?

Ale Kaję nie powinien zapomnieć. Uważa się teraz za „głowę rodziny” — najstarszy brat. Na rogu Alei Babinińskiego wpadła na wysokiego „Robotnika z Szalem”. Tak go sobie nazywa, gdy pierwszy raz szła tą drogą do pracy, a

on w bajecznie pstrym szaliku, wyglądającym na „iglikowe robótki” znużonej teściowej, głośno rozmawiał z kolegami „Bo my — robotnicy —” reszty już nie słyszała. I oni i ona szli przedko. Dwóch gimnazjalistów, tupiąc metalicznie blaszkami butów, dogoniło ją i minęło. Spieszy się im — a ja mam jeszcze czas! — pomyślała z triumfem — mam blisko do pracy.
— Do pracy! — ogarnęła ją niespodziewana radość. Czują się w tej chwili ogromnie ważną. Skończyła się kochana, zresztą — „handlowka”. Teraz nie tylko Mama i Kaję zarabiała. Pierwsza prac! (to tamtej przymusowej mordęgi z niemiejskim: bahorami nie można uważać za pracę).

„Praca zarobkowa” tak mówi zawsze pani Celina z Wrocławskiej. Krystyna czuła, że to określenie za mało tłumaczy jej radość — Ja się cieszę nie tylko z tego, że zarabiam; moja praca potrzebna jest ludziom — i to jest takie miłe. Zadowolona z siebie, ruszyła nagle do Urzędu Skarbowego z takim rozmachem, że potrafiła sennie, wymalowaną blondynę w kołnierzu z listem ogniem. Spieszyła się i przystając na widok sfruwających z dachu gołębi — zgubiła wątek myśli.

KAZIMIERA IŁAKOWICZOWNA

Z cyklu: „Siedmiogrodzkie Cekiny”

Ulica została pusta

Przyszli Niemcy do miast węgierskich: mieli broń i chleb i porządek... Nie mieli serca!
Zaleli malowany śpiewający Siedmiogród, bo inaczej pewnie być nie mogło.
Posmutniały wesolutki żydóweczki w kramach,
pochowały się cyganecki tańczące po bramach,
dzieci powkładali każde palec w usta...
I malowana, śpiewająca ulica została pusta!



SUSZA

Stawek — miseczka z gliny,
a dokoła — wysokie równiny,
płaskowyż obcięty jak sciana
nad doliną upałem zalana.
Wypaliło sady — kwiat i owoc:
trzeba będzie sadzić je na nowo.
Zarem żarzy się blacha na dalekiej katedrze...
Tylko piolun, tylko piolun jeszcze się srebro.



Narcyzy w lesie

Nie ma brzoź ani sosen — buk i dąb,
ciernie i pnącze, pełna głosów ptasich głąb...
A ty weź topór i rąb i rąb!
Coraz głębiej, głębiej, bliżej, bliżej:
tam w trawie pluszcze woda, miękka gline liże.
Łączka tam zamknięta, zewsząd o lasu oparta zrab...
I narcyzy, narcyzy, tysiączne narcyzy!



Tycjan — Izabella Portugalska

Na skwerze, staruszek, w nazbyt wielkiej, narcyarskiej czapce, wykręcał coś z papieru. Gołębie kołowały nad nim, miękko opadały i poruszając rytmicznie główkami drobny śmiało do niego. „Szkoła”, że już skończyła się — inrowaska kukurydziana kaszka — z żalem pomyślała Krystyna. Uśmiechnęła się na wspomnienie comiedzieniny „kardzieży” tej kaszki, z matczynej spłami. Kaję, Eda i ona, wracając z sumy, z kościoła św. Wojciecha, przychodzili aż tutaj i karmili gołębie.
— Przepraszam — Krystyna potrząsała dość silnie, ujrzała tylko plecy „Trzech Koleżanek”. Prawie zawsze spotykała się z tą trójką przy „Zjednoczeniu Energetycznym”, więc jeszcze przyspieszyła kroku. Jak tutaj ładnie, odnowili domy — myślała spoglądając na świeże tynki przy „Zjednoczeniu”. — Kochany mój Poznań — jak on wyglądał w lumy — a teraz... „Twórcza praca” przypominał się jej wymiawiany czasem „razes i nie frazes — zależy, jak kto pojmuje treść. Czy moje stukanie na maszynie jest twórczą pracą? — myśli chwilę krytycznie. — Naturalnie — jest! Tam, na ulicy Sierociej, jest. Gdybym została prywatną sekretarką bytygo szabrownika — nie kończy myśli. Koło Muzeum Wlkp. idzie „Wesoła, młoda pani i pod ręką prowadzi dwóch niewidomych. Idą do swojej szkoły.
Co dzieł ten trójkę spotyka. Cieszy się. Niewidom, idą coraz pewniej — opowiadają głośno — żartują. No tak

STANISŁAW STRUMPH-WOJKIEWICZ

Demon i ksiądz

„Potępienie Paganiniego” Anatola Winogradowa, przełożył Włodzimierz Słobodnik, nakładem Spółdzielni Wydawniczej „Wiedza”.
„Życie Liszta” Guy de Pourtalès’a, ze słowem wstępnym Jarosława Iwaszkiewicza, przełożyła Halina Wierzyńska, nakładem wydawnictwa J. Przeworskiego.

— Nie ma takiej podłości i brudu, których by ci nie przypisywano — powiedział Paganiniemu jeden z jego przyjaciół.

„Życie muzyka — długotrwały dysonans...” — myślał o swoim pełnym powodzeń życiu Liszt.

Największy z wirtuozów skrzypcowych, kompozytor i tak wielki znawca duszy skrzypiec, że posądzany był o kunsztach z piekłem, oraz najwspanialszy i najbardziej porywający w swej epoce mistrz fortepianowy, którego fenomenalny talent przypisywano mocom niebieskim — obaj oni, Paganini i Liszt, przeszli z historycznym, wspaniałym blaskiem ponad wiek sześćdziesiąty wieku, niesłusznie uważanego przez niektórych za wiek porewolucyjnego wyczerpania i socjalnego zubożenia. Wznosiły się co prawda wówczas i krzepły pozornie trwałe monarchie, zatriumfowały metody i praktyki policyjne, miało się także najwyraźniej ku nawrotowi autentycznej inkwizycji, przyszłe zaś przekleństwo Europy — prusactwo — wychodziło właśnie ze swego okresu ćwiczebnego, ale wrażliwość jednocześnie dojrzałał postępy wielkiej Rewolucji Francuskiej. Krótka Wiosna Ludów zdradziła potęgę fermentów, nadziei i zamysłów, które wrzały pod skorupą rygoru, ucisku i zalegalizowanej nietolerancji. Tajemne nici duchowej łączności pomiędzy ludźmi bieży niezliczonymi przewodnikami porozumienia poprzez granice i kordony. Cały wiek XIX rysuje się dziś jak poniekąd szkolny okres konspiracji boiowników o wolność i braterstwo wszystkich ludzi. Mistyczny Mickiewicz, poprzedził ojca realizmu Emila Zolę, ten zaś zwiastował przyjście zarówno największych pesymistów, jak najwspanialszych a ostatnich już obrońców kończącej się epoki kulturalnej — ery, która nie zdołała orzecnąć do końca drugiego swego tysiąclecia.

Guy de Pourtalès maluje „Życie Liszta” bez nadmiernych ambicji artystycznych i bez politycznej pasji Winogradowa. Dramatyczność na pozór szczęśliwego i opromienionego blaskiem żywota, potraktowana została raczej jako dodająca smaku przyprawa. Każdy prawie rozdział tej ciekawej lektury, posiada swój własny „happy end”. Liszt został księdzem po starciu w proch jego niezmiernie długich i wytrwałych nadziei na małżeństwo, a Wagner zabierał mu po kolei wszystkie najważniejsze — od serca i inspiracji muzycznych zaczynając. Zgon Liszta w Bevreuth nie przerwał ani na chwilę wielkich muzycznych festiwałów w tym mieście. Wielki kompozytor i prawdziwie szlachetny człowiek w największych wlotach swoich powodzeń zdradza się na przemian to rezygnacją to buntem...

Nie ma życia ludzkiego bez dramatu, największe tragedie przypadają w udziale najwspanialszym instrumentom natury. Przyjemnie jest jednak odpocząć od tej świadomości przy pracy Pourtalès’a, który lekką swą opowieść toczy na tle głębszej znajomości dzieł Liszta i jego czasów, niżby to wynikało z samej książki, a książka nie wzbudza, lecz koł.

Obaj autorzy uzupełniają się poniekąd nie tylko przez obrane tematy, lecz i przez odrębne zamierzenia literackie, które krzyżują się podobnie do spotkań tych wielkich przyjaciół, jakimi byli za życia „demon” Paganini i „ksiądz” Liszt. Obaj autorzy są tami niezbyt często spotykanymi pisarzami, którzy umieją pisać o muzyce i jej mistrzach.

zawsze wartościowy trud tłumaczy, manifest komunistyczny sto lat niemal wędrował w tysiącach tajemnych odpisach, zanim nie stał się znany i zrozumiały dla ludzkości. Tamtych jednak własna i bezpośrednia mowa wystarczała w każdym punkcie Europy i świata w każdym sercu, które było rytmem życia i śpiewało jego zmiennymi melodiami. Był to język Paganiniego i Beethovena, Chopina i Liszta, Wagnera i Rossiniego.

Obie te piękne i ciekawe książki mówią o magii wielkich artystów którzy umieli oddziaływać nie tylko na grupy wybranych „konserów”, lecz i na masy słuchaczy, mówią o nieprawdopodobnym zjawisku najprawdziwszego panowania, które blaskiem swoim zamieściło władze królewskie.

Anatol Winogradow w swoim „Potępieniu Paganiniego” kładzie może większy nacisk na dramat wielkiego artysty, niż na charakterystykę jego niezwykłych uzdolnień. Problem winy niepełnionej, a karanej aż poza śmierć i długo jeszcze po niej, w niewielu książkach wyrażony jest z taką konsekwencją zamierzenia autorskiego. Mało kto wie o tym, że opiekun wojski karbonariuszy — Paganini, przez wiele lat po swoim zgonie nie mógł dostąpić ludzkiego prawa pogrzebu w ziemi, zwykłego ludzkiego prawa do spoczynku na zawsze. Toteż epilog — skrócone dzieje syna, który strawił wszystkie swoje lata na wywalczanie tej ostatniej przystani dla garści prochu, pozostałego po olbrzymiej gwiazdzie talentu — każą nam jeszcze raz przeżywać potęgę miłości i nienawiści, wywołanych przez fenomen Paganiniego.

Nie ma życia ludzkiego bez dramatu, największe tragedie przypadają w udziale najwspanialszym instrumentom natury. Przyjemnie jest jednak odpocząć od tej świadomości przy pracy Pourtalès’a, który lekką swą opowieść toczy na tle głębszej znajomości dzieł Liszta i jego czasów, niżby to wynikało z samej książki, a książka nie wzbudza, lecz koł.

Obaj autorzy uzupełniają się poniekąd nie tylko przez obrane tematy, lecz i przez odrębne zamierzenia literackie, które krzyżują się podobnie do spotkań tych wielkich przyjaciół, jakimi byli za życia „demon” Paganini i „ksiądz” Liszt. Obaj autorzy są tami niezbyt często spotykanymi pisarzami, którzy umieją pisać o muzyce i jej mistrzach.

Obaj autorzy uzupełniają się poniekąd nie tylko przez obrane tematy, lecz i przez odrębne zamierzenia literackie, które krzyżują się podobnie do spotkań tych wielkich przyjaciół, jakimi byli za życia „demon” Paganini i „ksiądz” Liszt. Obaj autorzy są tami niezbyt często spotykanymi pisarzami, którzy umieją pisać o muzyce i jej mistrzach.

— wiedzą, że nie będą ciężarem dla społeczeństwa, ich praca będzie także potrzebna. Chłodny wiatr, gdy zbliżyła się do placu Wolności zmusił ją do podniesienia kołnierza. Dzwoniąc namiętnie miały się tramwaje, w składach paliły się już światła — sprzątają. Na przystanku przy Alejach rozwiła się czarna wstęga wysiadających — nad nią, wstęga druga. Wali czarny, gęsty dym z olbrzymiego komina. W Miejskim Szpitalu pała. Jednak nie będzie pogody. Na rowerze przejechał obok Krystyny pękarczyk. Przed sobą umocował koszyk z bułkami. Świeżutki — biały obłoczek unosi się nad koszem. Zapachniało. Przy Muzeum Krystyna zwalnia, luźni zagałęda w oświetlone okna. Widać niektóre obrazy z pokoi nieprzygotowanych jeszcze dla zwiedzających. Czasem nad nimi wznosi się chwiałąca miotła — i tu sprzątają. Krystyna lubi chodzić do Muzeum, a przede wszystkim z Kazukiem. Dziwne się od chwili wyjścia z domu nie pomyślała jeszcze o nim. On ją nauczył zwiedzania — nie — przebywania w Muzeum. Teraz i ona ma „swoje ulubione obrazy „swych” malarzy. Kazuk — narzeczoną. Zgrzyt po szynach — „Dziewiątka” dojeżdża do placu. Krystyna zdaje sobie sprawę z uciekającego czasu. Jeżeli ma jeszcze wstąpić do kościoła musi iść prędzej. Przypatrzyła się jeszcze robotnikom przy odbudowywanym Bazarze. Kręcili się po remontowanych składach pozornie bez sensu. Na rogu, spojrziała

chciewie w głąb ulicy — Kaziuśka nie widać. Naprzeciw niej szedł śpiący stary pan, dźwigał w ręce torbę z bułkami. Przed nim podskakiwała biała, nierasowa suczka. Kilku młodych mężczyzn kroczyło z rozmachem po drugiej stronie ulicy. Jeden z nich miał poniebecki, wojskowy płaszcz. Kazuk może dopiero dojeżdża do placu Świętokrzyskiego. Rozebrała się do siebie. On mówi już — Hoovera — ona jeszcze myli stare nazwy — nieraz nie mogą się zrozumieć.

Przypomniały się jej dowcipy Edy o „Galickaku z Kongresowy” z czasów ich znajomości. Mój Boże, jak to się przedko zmieniło. W domu Kaziuśka teraz wszyscy lubią. Tak samo ją i niego. „Papo” i Jerzyk — tacy kochani. W radosnym wzruszeniu wchodziła na stopnie kościoła oo. Franciszkanów. Przepuściła przed sobą małą studentkę w bratnickiej czapce, rzucając ostatnie spojrzenie na ulicę. Nie — Kaziuśka nie widać. Owionęto ją wilgotne, pachnące, kościelnym zapachem, powietrze. Krótka modlitwa. Podziękowanie za noc szczęśliwą straciło już swój dramatyczny sens z czasów bombardowań i walk. Tak samo jednak dziękuje i prosi o dzień szczęśliwy. Msza św. odprawia się przy ołtarzu Matki Boskiej „W cuda Wielmożnej”. Przechodzi tam. Znowu radosna myśl — ile tuż już zdążyli odremontować. Staje przy ołtarzu — uśmiecha się uśmie do Matki Wszystkich. Prosi ją bezładnie trochę o do-

DR A. ZARACH

Międzynarodowy Kongres Historyków Literatury

(Korespondencja własna „Głosu Wielkopolskiego“)

W dniach między 30 marca a 2 kwietnia odbywała się w Sorbonie równocześnie dwa Międzynarodowe Kongresy: Kongres Historyków, obradujący wyłączenie nad zagadnieniami Wiosny Ludów i jej wpływu na rozwój wypadków politycznych i społecznych, oraz IV Międzynarodowy Kongres Historyków Literatury (Congrès International d'histoire Littéraire). Obrady trwały 4 dni poświęcone były zagadnieniom i zadaniom literatury na tle współczesnych ruchów politycznych i społecznych. Wybitni profesorowie francuskich szkół wyższych oraz europejskich uniwersytetów zastanawiali się tak w referatach jako też w dyskusjach z zakresu literatury nowożytnej nad jej ścisłą łącznością z prądami politycznymi i społecznymi, nurtującymi dźwigię wszystkich społeczeństw, kładącą szczególny nacisk na rozwój wypadków roku 1848 i ich brzemienne następstwa także w dziedzinie nauki i wiedzy.

Dwa referaty poświęcone były zagadnieniom polskim: Adam Mickiewicz a rok 1848 i, Adam Mickiewicz, cz. myśliciel wolności narodów; były one wielkim hołdem dla naszego wieszca narodowego i dla jego ogromnego wkładu w walce o wolność narodów. Polski ruch wolnościowy był jednym z największych bodźców w walce, które wcoś udało się w pełni osiągnąć dopiero obecnie.

W referacie Metodycznym prof. Mornet przedstawił w swobodny sposób współczesną metodę badań literackich na tle ruchów społecznych i politycznych; do obszerniejszego omówienia tego zagadnienia powołał na inną m. in. książkę.

Większość referatów dotyczyła problemów związanych z wpływem Wiosny Ludów na literaturę angielską, skandynawską, czeską, seroską, grecką, włoską, hiszpańską, rosyjską; referat o Bakuninie i jego stosunku do rewolucji 1848 roku był tematem do szerokiej dyskusji.

Znany ze swych prac o Baudelaire'ie prof. Collège de France, Jan Pcmmer, wygłosił referat o Lamartine'ie nawiązując do jego entuzjastycznego wkładu w ruch wolnościowy sprzed 100 lat i bezprzykładnej odwagi i wytrwałości w dążeniu do wprowadzenia umiłowanej wolności we wszystkich państwach i na wszystkich szczeblach hierarchii społecznej.

Poruszano również tematy dotyczące różnorodnych dziedzin życia literackiego a więc: stosunek literatury do prowincji, rozwój myśli politycznej u Taine'a, nawrócenie republikańskie Wiktora Hugo, literatura Wielkiej Rewolucji Francuskiej, literatura porównawcza a stosunki międzynarodowe, komparatyzm w Stanach Zjednoczonych, poezja czysta i poezja społeczna.

Sprawy dotyczące pozytywnego usłownikowania się badaczy naukowych literatury do pisarzy-literatów i ich dzieł, omawiane były w ostatnim dniu obrad. Członkowie Akademii Francuskiej, Andrzeja Mauroisa w referacie pt. „Historia literatury i twórczość literacka“ wykazał w sposób wyczerpujący, łączność obu tych zagadnień oraz ich wzajemne oddziaływanie.

Francja jest nadal jednym z przodowników kultury, sztuki i nauki. Wychowanie, wiedza i kultura są jednym z głównych czynników pokoju światowego, bezpieczeństwa i wspólnej po-

myślności całej ludzkości. Francja, która żyła, walczyła i cierpiała nie straciła w ostatniej wojnie nic ze swych zdolności wynalazczych ani umiejętności dociekania. Przez cały okres wojny nieprzyjacieli widzieli w Uniwersytecie Francuskim jak zresztą w uniwersytetach wszystkich państw, ognisko najbardziej żywej tradycji i misji cywilizacyjnej. Dziś duchowa Francja pracuje, nawiązując ponownie stosunki ze wszystkimi Uniwersytetami państw sprzymierzonych i zaprzyjaźnionych; dąży ona nie tylko do nasilenia wymiany lecz do rozbudzenia zapadu do szlachetnej rywalizacji, która w międzynarodowych „stosunkach kulturalnych” opierać się może jedynie na dobru powszechnym całej ludzkości. Wiedza ma dziś potrójne zadanie: intelektualne, ponieważ jest twórczynią prawdy, gospodarcze, bowiem rodzi bogactwo, moralne i społeczne ponieważ jest szafarką światła oddziałującego na rozwój wszelkich ideałów o charakterze ogólnoludzkim.

Nauka i wiedza są służbą publiczną, która nie roszczać sobie pretensji do monopolu, dąży do ulepszenia zdobytych zasad, do dostosowania ich do czasów współczesnych, do potrzeb społecznych, politycznych i regionalnych w stałym poszukiwaniu nowych dróg, które służą wiedzy, mogłyby równocześnie przystąpić się dobru całej ludzkości. Praca dla dobra ogólnoludzkiego i ogólnoludzkiej wartości, oto hasła świata naukowego Francji, o charakterze międzynarodowym, przekraczającym granice nieporozumień politycznych.

Kongres postanowił zorganizowanie stałej Międzynarodowej Komisji Historii Literatury Nowożytnej pod egidą UNESCO, która będzie udzielała poparcia finansowego i moralnego badaczom historii literatury nowożytnej celem szerzenia myśli i ducha międzynarodowego w oparciu o dzieła literackie twórczego geniuszu ludzkiego wszystkich narodów, dla dobra i pokoju świata. Przedstawiciel UNESCO zakończył obrady hasłem:

„Travailleurs de tous les pays unissez-vous! Intellectuels de tous les pays unissez-vous!”

Następny Międzynarodowy Kongres Historyków Literatury odbędzie się w 1951 roku we Florencji z programem uwzględniającym łączność literatury ze sztuką. Florencja jako miasto sztuki najlepiej służyć będzie temu celowi.

Uczni wrocławscy przed wystawą Ziem Odzyskanych

Uczni wrocławscy, skupiający się w Instytucie Śląskim i Państwowym Archiwum opracowują obecnie plan organizacji dokumentarnej wystawy historycznej w ramach wystawy Ziem Odzyskanych. Niezależnie od tego, Instytut Śląski przygotowuje na wystawę Z. O. szereg wydawnictw, w pierwszym rzędzie ilustrowany zbiór wiadomości, dotyczących Śląska w językach: rosyjskim, angielskim i francuskim. Komisja Ekonomiczna Instytutu przygotowuje do druku na wystawę szereg prac naukowych, jak: „Możliwość odkrycia soli potasowych na Dolnym Śląsku” prof. Zwierzyckiego, „O łąkach i torfowiskach Dolnego Śląska” prof. dr Tolpy, „Metody techniczne, podnoszące wydajność pracy w rolnictwie, ze szczególnym uwzględnieniem Dolnego Śląska” dra Kocpica, „Stan i potrzeby gazownictwa na Dolnym Śląsku” inż. Baczyńskiego, oraz „Powiązania komunikacji i transportu żeglugi śródlądowej z komunikacją kolejową i samochodową na Dolnym Śląsku” dr. H. Grabowskiego.

Interesujący odczyt prof. Beli Balaza w Klubie Sprawozdawców Filmowych

Na zebraniu Klubu Sprawozdawców Filmowych w dniu 6 bm. przybyli do Warszawy znakomity węgierski teoretyk filmu Bela Balazs, profesor Akademii Filmowej w Moskwie, podzielił się swymi uwagami o obecnym stanie produkcji filmowej w Europie.

Prof. Balazs stwierdził, że kapitał amerykański paraliżuje przemysł filmowy wszędzie tam, gdzie dociera. Dzieje się to przede wszystkim we Francji i we Włoszech, gdzie koncerny amerykańskie, pragnąc uzależnić od siebie produkcję filmową tych krajów, budują całe wytwórnie i kina artystów zaś ściągają do Ameryki. Włoski wojenny przemysł filmowy, mający duże osiągnięcia artystyczne i poważne możliwości rozwoju, został ostatnio całkowicie sparaliżowany i podporządkowany interesom kapitału amerykańskiego.

W takim stanie rzeczy — twierdzi prof. Balazs — przed krajami demokracji ludowej otwierają się szerokie perspektywy, które należy odpowiednio wyzyskać. Nie ma jednak szans rozwoju artystycznego film, któremu nie przyswajają postępowe ideały społeczne, który by nie poszukiwał prawd głęboko ludzkich. Wyrazem tej ideologii jest film polski „Ostatni etap”, który zdaniem prof. Balaza jest dziełem przebojowym, łączącym tematykę społeczną z wysokimi walorami artystycznymi.

Przeczytałem sto opowiadań

Przeczytałem sto opowiadań nadesłanych na konkurs przez czytelników naszego pisma. Sto opowiadań! Bogaty plon obserwacji i uczuć stu ludzi, zwykłych szarych ludzi. I tu pierwsza uwaga: przytłaczająca większość uczestników naszego konkursu ponad analizę mikrokosmosu własnej psychiki przeniosła obserwację nad bogactwem obrazów mikrokosmosu świata zewnętrznego.

Wiele razy powiedziano już, że na co jak na co, ale na nieciekawą czasę to w żadnym razie narzekać nie możemy. Pisarz amator jest pochłonięty różnorodnością form nowego życia, zmieniająca się skala wartościowania i wciąż na nowo narastającymi problemami. Patrzy, zastanawia się i chwytają za pióro, aby utrwalił jakiś szczególnie charakterystyczny przejaw współczesności. Ci realności pod względem formy są prawie zawsze — jeśli chodzi o treść — romantykami. Mają duży ładunek optymizmu, wiary w przyszłość i ludzkość. Piszą często nieporadnie, są niekiedy rozbrajający w swej naiwności i nadmiarze dobrej woli, ale nigdy — śmieszni.

Jakże inaczej przedstawia się sprawa gdy przez wąską kładkę doznań wewnętrznych przejdziemy do starannie pielęgnowanego ogródka samobszermacji. Pociągający to objaw, że tak mało jest amatorów sztuki „bebechowej”, piękniśców „zakochanych w swojej duszy”. Niektórzy z nich przeszli w przeszłości jakiś tam nikły dramacik osobisty (nieszczęśliwa miłość, fatalne zamążpójście itp.), tukli rozpalonymi głowami o twardej mur rzeczywistości, a teraz brak im odpowiednio dużej dozy logiki i charakteru, aby wyścignąć z matni w jakiej się znalazli odpowiednie wnioski, rozpocząć swoje życie na nowo podług nowych doświadczeń i czym prędzej wyrzucić wszystkie obrazy „dramaciku” do rupieciarni wspomnień.

Bohaterka autorki ukrytej pod pseudonimem „Samotna” skarży się łzawo na swoje życie. Po kilku latach małżeństwa Alina uciekła od męża z małą córeczką goniąc za majakiem „prawdziwej miłości”. A kiedy i ta rozwiła się — została sama i samotna, gdyż i dorastająca córka kieruje się takim samym egoizmem uczuciowym jak ongiś jej matka. No cóż, myśli czytelnik, prawo akcji i reakcji. Wobec takiego obrotu rzeczy bohaterka zwraca oczy na otoczenie i tu staje się nareszcie interesująca: jej opowieść o szkole jest wnikliwa i dobrze zarysowana. Autorka ma zdolność opisywania i powinna ją kształcić. Tylko mniej rozkuliwania się nad bohaterami a więcej trafnych obserwacji świata zewnętrznego.

Niekiedy opowiadania „bebechowców” wkraczają w krainę osłej łąki grafomaństwa, są sztuczne i pretensjonalne, czasami — śmieszne. Autorka czy też autor ukryty pod pseudonimem „Małgorzata” żyje jeszcze w epoce fin de siecle'u. Opisuje jakąś wymaganą obłakającą miłość czy też żądę dwojga wybranych duchów stylem który budzi salwy śmiechu. Oto próbki: „...Ranek był wyskrzynony jak doskonałość patrzona. Oduśmieciam się bezboleśnie. Chcę zaśmiać ci się w twarz stwierdzeniem, że aczkolwiek mówić mogłem i do innych okienek (rzecz dzieje się na poczcie) o tych chęciach na temat przeżycia razem kilku chwil — dni, to jednak mówiąc o tobie mówiłem całym sobą a innym rozrzuciłem tylko nie strząśnięte w tobie szkło, z którego prze-

cież tylko wypilem sens”. I tak dalej przez cztery strony.

To były na szczęście rzadkie wyjątki. Ogromna większość jak już powiedziałem, to ludzie serio, zdolni poważnym okiem objąć nie tylko grządkę przydomowego ogródka ale i obszerne polacie rozległych pól. Nawet wśród prac niewyróżnionych wiele jest utworów o jak najlepszych zadatkach na przyszłość, będących interesującymi próbkami zdolności narracyjnych a nawet niekiedy kompozycyjnych. Ich autorzy, jeśli nadal ustrzegą się od przeróżnych grasujących manier i popracują nad systematycznym rozwojem zdolności obserwatorskich, na pewno będą mogli z lepszym powodzeniem próbować swoich sił w przyszłości.

Olbrzymia praca przeorania się przez sto surowych utworów amatorów wynagrodzona została bardzo szczerze prawdziwą radością odkrycia kilku piór niezwykle urzekających. Wyróżnione zostały nagrodami i czytelnicy będą mogli sami zadziwić się jak piękną i dojrzałą artystycznie rzecz stworzyć może przygodny autor-amator, jeśli jest nim człowiek mocny, o pełnych walorach umysłu i serca, idący w spleątym labiryncie życia swą własną prosią ścieżką.

Ulicami Poznania idzie z domu do pracy zwykła poznańska dziewczyna, oś, maszynistka z biura na ulicy Sieroczej. Przegląda się światu młodymi chłonnymi oczyma. Jak dużo rzeczy spostrzeżać na swej drodze, jak mądrze i pięknie zastanawia się nad życiem. Z ułamków jej spostrzeżeń, wspomnień i refleksji, niepostrzeżenie wyłania się zaczyna przed oczami czytelnika jej świat, świat jeszcze mały, ale nie ograniczony, świat kontrastów i dziwności, ale nie katastrofizm i pesymizmu. Wiemy, że ta dziewczyna nie przedzie życia z zawiązanymi oczyma. Jej narzeczony Kaziuk jest „galiocjkiem” czyli warszawianinem. Jej rodzina bardzo go polubiła, kiedy przekonała się jaki on jest w rzeczywistości. Spotyka się z nim na swej drodze do pracy, mówią do siebie zwykłe słowa, modlą się o proste szczęście i zdrowe dzieci. To wszystko. Ale ostatnie dwa słowa opowiadania, krótkie i artystycznie doskonałe „Oh, Kaziuku” to szczelina przez którą dostrzec możemy w ostatniej chwili całą głębię jej uczucia — i cały intuicyjny artystyczny styl.

Oto drugie opowiadanie. Krystyna, dziewczyna z Warszawy, zakochana w swoim mieście warszawianka, która „przez pięć lat ani na moment nie zdradziła swojego miasta” czyta w dalekim Gorzowie, dokąd zagnał ją los, książkę niemieckiego uczonego, który z iście pruską pedanterią zgromadził dowody niemieckości Ziemi Lubuskiej. Ale dowody niemieckiego uczonego mówią coś wręcz przeciwnego. Krystyna dowiaduje się o ofiarnej i aż do upadłego straconej walce swoich przodków o każdy kęs tej ziemi i coś dziwnego zaczyna się dzieć z tą warszawską dziewczyną. Budzi się w niej zew krwi. Rozumie teraz przedziwny sens dzieł, który poprzez niezłomną walkę i ruiny ukochanej stolicy poprowadził ją ku nowej a tak starej Ojczyźnie. Już nie tęskni za miastem swojej młodości, tu chce żyć i pracować, o tę ziemię chce dalej walczyć i na niej umierać.

Dzięki tym dwóm opowiadaniom nie żałuję trudu śledzenia nad stosem często nieczytelnych rękopisów amatorskich. JASKI

bre dni, wyższą pensję, o zdrowie i żeby nie wróciły dni bombardowań — nienawiści — nagłych, przerażających śmierci. Żeby miała z Kaziukiem zdrowe, mądre dzieci, żeby mogła je chować w szczęściu spokojnych dni. Krystyna poważnie, ale oczy jej uśmiechają się ciągle z ufnością. Obracając się ku wyjściu, spotyka się oczami z Kaziukiem. Rozumieją się. Wychodzą razem w milczeniu. Dopiero na Sieroczej, Krystyna przypomina sobie głośno, że dzisiaj Łędzie pisała zwolnienia na mięso do szpitala. Kaziuk spogląda trochę zaskoczony, na jej zamyśloną buzię. Pyta nagle — Kryś — pójdzmy na „Symfonię Pastorałną? — Jurerek postara się o bilety! — Krystyna kiwa głową — Och, Kaziuku!

LUDWIK GRZECHOWIAK — Godło „Modelarz”

Tokarnia 207

Leżała zapomniana w stosie spalonych maszyn, automatów i narzędzi. Dzieło brutalnej łapy niemieckiej, która zemściła się, podpalając fabrykę, gdy „naród panów” w popłochu musiał uciekać przed Armią Czerwoną, która wkracza do Poznania.

Pewnego dnia majster Szumiński szukając jakiejś śruby w stosie zniszczonych narzędzi, zatrzymał wzrok dłużej na spalonej tokarni. Pamiętał ją doskonale z czasów przedwojennych. Budziła ogólny podziw wszystkich pracowników i była oczkiem w głowie u majstra Szumińskiego.

Pamiętam jak dziś, gdy zacząłem pracować w fabryce, gdzie Szumiński był zatrudniony nieomal od chwili jej założenia i przez nieuwagę uderzyłem młotkiem w gładką płaszczynę łoża tokarni. Szumiński, który kręcił się w drugim końcu stolarni, przytulił do mnie wściekły i krzyknął: — Jak nie umiesz się obchodzić z maszyną, to wynoś się od niej!

Spojrzałem na niego zdumiony i mówię: — To jest maszyna? To stary, wyjechany „klunker” — po czym ze złością uderzyłem umyślnie w to samo miejsce młotkiem. Szumiński jęknął, spojrzał z wyrzutem na mnie, odwrócił się,

przez miesiąc nie przemówił do mnie słowa.

Wypadek ten sprzed kilku lat przypomniałem sobie, gdy dziś wpadł do stolarni i od drzwi krzyknął:

— Ludwik, chodź, coś ci pokażę. Zaciekawiony, pośpieszyłem za nim. Staaliśmy przed stosem zrujnowanych maszyn.

— Widzisz tę tokarnię? — zapytał.

— Widzę, stary spalony „gruchot”. Rzucił na mnie złym wzrokiem.

— Ze stara i spalona, to się zgodzę, ale żeby była gruchotem, jak mówisz to nie. Będzie jeszcze z tego tokarka jak złoto.

— Trzeba ją wyciągnąć i zobaczyć czy nie jest pogięta — powiedziałem by go nie złościć, chociaż miałem poważne wątpliwości, czy to rumowisko stanie się kiedyś tokarnią.

Następnego dnia tokarnia znalazła się w stolarni. Wyglądała fatalnie: Przetręta ogniem, zardzewiała z wszystkimi częściami ruchomymi. Konik suport i głowica nie do ruszenia z miejsca, żadnej śruby nie można było odkręcić. Spojrzałem na nią, na Szumińskiego i uśmiechnąłem się z politowaniem.

Zauważył to — Wolę się śmiać na ostatku — po-

wiedział, po czym gęsim skrzydłem ją smarować tokarnię naftą.

Przez kilka dni obserwowałem Szumińskiego, zajętego rozkręcaniem spalonych części maszyny. Trudno mi powiedzieć ile godzin dziennie pracował. Rano, gdy przyszedłem do warsztatu, był już usmarowany, podczas przerwy obiadowej szybko zjadł swoją porcję i brał się do roboty. Nawet nie przestał robić, gdy syrena ogłaszała koniec pracy. Ręce miał pokaleczone i schudł jak szczapa. Wydawało mi się, że ma do mnie jakiś żal, gdyż nigdy nie przemówił do mnie ani słówkiem.

Kiedyś w sobotę po wypłacie, gdy w warsztacie zostaliśmy sami, zaproponowałem mu, abyśmy poszli razem na kieliszek wódki. Zgodził się chętnie, co mnie trochę zdziwiło. Zamówiłem nogi wieprzowe i karafkę wódki. Jedliśmy w milczeniu. W pewnej chwili, by przerwać milczenie, zadałem niewinne pytanie czy woli wódkę czystą czy z sokiem. Zgodził się na sok i jadał dalej. Wreszcie zaczął mnie denerwować i odezwał się.

— Co się z tobą dzieje do licha? Siedzisz jak mruc i słowa nie przemówisz? Chory jesteś? Przestał jeść i nalał do kieliszka wódki, po czym odstawił kieliszek i nareszcie zaczął mówić:

— Wiem, że śmiejesz się ze mnie, że zabrałem się do tej tokarni, ale widzisz, mam coś takiego w sobie, że jak się na coś uwżę, to muszę tego dokonać. Inaczej jestem chory. Tokarnia tak mi w łeb wzięła, że nie mogę w-

nocy spać. Straciłem apetyt, żona patrzy na mnie jak na wariata.

— No i masz nadzieję, że będzie coś z tego — przerwałem.

— Nadzieję — krzyknął — ja mam pewność, że za tydzień tokarnia stanie gotowa.

— To i po co się martwisz?

— Nie odzyskam równowagi wcześniej, póki maszyna nie ruszy. W środe Szumiński zabrał się do lakierowania łoża. Elektromonter ustawił motor. W czwartek reszta części została pociągnięta pierwszą warstwą lakieru. Po raz drugą polakierowana została w piątek.

W sobotę punktualnie o godzinie 12 majster Szumiński utoczył symbolicznej baka. Pracownicy innych oddziałów nie chcieli! oczom uwierzyć, że z tego starego grata można było zrobić taką maszynę. Ktoś obiecał premię... Szumiński machnął ręką.

— Grunt że idzie — powiedział.

Drogi Czytelniku! Jeśliś ciekaw zobaczysz dzieło majstra Szumińskiego, przyjdź do fabryki. W stolarni zobaczysz piękną tokarnię do toczenia drzewa z numerem 207; to numer, pod którym została wpisana do spisu maszyn czynnych.

I jeszcze jedna uwaga: zobaczcie małego człowieczka w okularach, który Was będzie bacznie obserwował i jeżeli zauważy w Waszych oczach podziw na widok tokarni — będzie wrzuszony... „Modelarz”

Kupon oceny w konkursie na krótkie opowiadanie. Nazwisko autora, Tytuł pracy, Imię, nazwisko i adres recenzenta

W świecie kobiety

Na każdą porę dnia



Obecna moda daje wielką różnorodność modeli płaszczy — od najskromniejszych do bardzo wykładowych. Wszystkie mają tę dobrą cechę, że są dość obszerne, gwarantują więc kobiecie pełną swobodę ruchów i nie powodują gniewienia się noszonych pod nimi sukien.

Nowe pomysły mody

Zdecydowałyśmy już nieodmiennie, że suknie muszą sięgać poza kolana, nie tylko dla przyzwoitości, ale też i ze względu na... modę.

Ostatnio pokazał się na półkach księgarskich piękny zbiór mody kobiecej „Femina” o tak pięknej i oryginalnej szacie graficznej, że dorównuje najlepszym tego rodzaju przedwojennym wydawnictwom zagranicznym. Wielobarwny papier i efektywne dobrane kolory poszczególnych modeli — przy bardzo starannym rysunku — podkreślają plastycznie walory ciekawie zaprojektowanych sukien i płaszczy przez artystę-malarza F. Prabczkiego.

Kimonowe rękawy nie straciły na aktualności. Praktyczne jest dla nas to, że obojętne są desenie i gatunki materiałów, z których szycjemy suknie. Modne są kraty, materiały gładkie, w kropki, w kwiaty i wszelkiego rodzaju zestawienia.

Do najmodniejszych zaliczyć należy plisy i oblamowania, asymetryczne zapięcia z przodu lub skośnie. Kontrastowe w kolorze pasy na sukniach, wykańczone stebnowaniem.

Oto parę najciekawszych z podanych koncepcji: sukienka z brązowego materiału, o kimonowym kroju rękawów, rozciętych u dołu, której bluzka odszyta jest w zakładki, a spódnica piśsonowana z boku, z pomysłową kieszonką. Ładna jest jasno-rdzawa sukienka z poprzecznymi popielatymi pasami

Zestawienie obiadów

w czasie od 18. IV. 48 — 27. IV. 48

18. IV. — niedziela: zupa wiśniowa z łazankami, kotlety cielęce, ziemniaki posypane zieloną pietruszką.
19. IV. — poniedziałek: barszcz na wędzonce z ziemniakami, naleśniki z serem.
20. IV. — wtorek: zupa mleczna z zacierką, kotlety z mielonego mięsa, marchewka, ziemniaki.
21. IV. — środa: zupa ziemniaczana, jajecznicza ze szczypiorkiem, przysmażane ziemniaki.
22. IV. — czwartek: zupa z budyń, bliny, sałatka z rzodkiewki.
23. IV. — piątek: zupa z drobnych rybek, leniwe pierogi, kisielek.
24. IV. — sobota: plucka cielęca w rosółku, tarte ziemniaki, sałatka wiosenna z gotowanego jajka i szczypiorku.
25. IV. — niedziela: zupa z rabarbaru z grzankami, szpinak, faszerowane jajka, ziemniaki.
26. IV. — poniedziałek: zupa jarzynowa, kotlety z dorsza, surówka z marchwi z chrzanem, ziemniaki.
27. IV. — wtorek: zupa szczawiowa z tartymi ziemniakami, jajka w sosie śmietankowym z kaszą perlową.

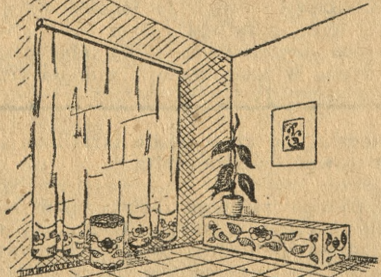
przy suto zmarszczonym staniczku i szerokiej spódnicy. Oryginalna jest biała sukienka z kimonowymi rękawami, które imitują pelerynkę przez naszytą dwubarwnymi plisami, których motyw powtarza się przy kieszeniach i pasku. Z przodu sznurowanie jest ładnym zakończeniem sportowego kołnierzyka.

Paniom, chcącym stosować różnego rodzaju przerbki, żurnal daje dużo nowych i ładnych pomysłów. (bp)

Zabawa w... stolarza

Tanim kosztem - ładne meble

Każda z nas, nie mając dużego pojęcia o malarstwie, może zmodernizować sama lub przy pomocy męża czy syna swoje meble. Najczęściej bowiem tak się obecnie składa, że straciliśmy swoje



Przeobrażenia pokoiku dla dorastającej córki — dokonaliśmy oryginalnie i ze smakiem

przedwojenne meble, mamy zbieranie najrozmaitszych gratów, wszelkich kształtów i kolorów. Początkowo byliśmy szczęśliwie, że w ogóle mamy na czym zjeść, siadając wygodnie, ale obecnie, gdy życie już się ustabilizowało, zaczynamy mieć wymagania co do estetyki naszego mieszkania i wygod. Z wiosną więc nie będziemy mogli ogranie nas ochota przemaslowania mieszkanki czy też pokoju, który zajmujemy.

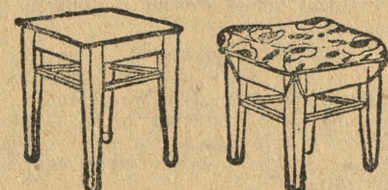
Oto projekt, jak urządzić miły kątek (a może i cały pokój?) dla młodej dziewczyny.

Dorastające dziewczęta lubią wszystkiemu nadawać indywidualne piętno. Niejedną z nich jest niezmordowana, jeżeli chodzi o zrobienie z niczego — coś. Np. ze skrzyni, leżącej bezużytecznie w piwnicy, czy też ze starej skrzynki do obuwia można zrobić zupełnie nowoczesny mebel. Jeżeli będziemy mieć skrzynkę dłuższą — tak jak na rysunku (1) — może nam ona służyć

jako schowek na bieliznę, pończochy itp. (przednią ściankę dajemy wtedy stolarzowi zrobić na zawiasach, żeby można ją było odchylić). Na wierzchu postawić można kwiat, pozostawić niedoczytane gazety, książki czy zacząć robotkę — lub też położyć „struchę” czy poduszki, używać skrzyni jako ławki.

Wyższa, czworokątna skrzynka może nam służyć za stolik podręczny.

Jeżeli skrzynka była już kiedyś malowana i chcemy ją tylko odświeżyć, pociągamy ją farbą olejną tak samo zresztą, jak i zwykle, surowe drzewo — po uprzednim, dokładnym wytarciu go papierem szklanym. Farbę, w kolorze, jaki nam najbardziej odpowiada, nabywamy w drogerii lub w sklepie sprzętu malarskiego i tą farbą pociągamy meble dwa lub trzy razy, pamiętając o tym, aby smarować dopiero wtedy, gdy poprzednia farba wyschła już dostatecznie, na co potrzeba od



Przez skrócenie o 5-10 cm nóg kuchennego stołeczka i obicia siedzenia (lub przywiązania na nim odpowiedniej wielkości poduszki) — dostosowujemy stołeczki do reszty mebelków pokoju.

dwoch do trzech dni czasu. W końcu malujemy jakiś motyw ludowy. Do ostatniego pociągnięcia używamy dobrze, starannie wymieszanego lakieru. Po dokładnym wyschnięciu, przecieramy meble miękkim sukmem.

Jakąś niewielką szafkę, stołeczki, nawet kosz do papieru i stojak do kwia-

tów — możemy w ten sam sposób pomalować, ozdabiając motywem ludowym (w zależności od mebla — drzewo lub obicie). Okazji do przeróbek jest wiele. Oto staroświecki, rozpadający się już, wyściełany fotel — drzewo jeszcze dość solidne. Zdejmujemy zatem z niego całą wierzchnią warstwę. Ukryte pod nią drzewo ścieramy dobrze szklanym papierem, a liczne dziurki zalepiamy szklanym kitem. Wą-



Staroświecki fotel możemy przy niewielkim nakładzie pracy zharmonizować z otoczeniem.

skie deseczki przebijamy na siedzeniu i oparciu — i otrzymujemy szkielet nowoczesnego miękkiego fotela. Ufarbujemy zwykły, dość rzadki worek (może z niepotrzebnego siennika), na kolor zharmonizowanym kolorem mebli. Po ewentualnym ozdobieniu tkaniny aplikacją, same lub z pomocą tapicera obijemy siedzenia i oparcia fotela i stołeczki.

Do całości dostosujemy, o ile możliwości, poduszki na tapczan czy łóżko, i firanki. Jeśli mamy do dyspozycji markietę lub woal, możemy zrobić stórę, ozdobioną aplikacją o tym samym, co mebelki, motywie, lub zażardrostki. Jeśli dysponujemy przydługą surówką lub farbowanym workiem — to zrobimy tylko tzw. portierę, również z aplikacją — może w formie dwóch pasów

Jeden i drugi ładny obrazek — i pokój zrobił będzie przytulny i zarazem wesołe wrażenie. (b)

Czekają nas wielkie zadania...

Kraj nasz najciężej został w ostatniej wojnie doświadczony. Dlatego też nikt silniej, jak my, Polacy, nie pragnie, aby pokój trwał był i powszechny.

Wspólnym, gigantycznym wysiłkiem wskrzesiliśmy życie w zniszczonym barbarzyńsko kraju. Podnieśliśmy z ruin stolicę, we wszystkich miastach dźwigamy się z gruzów domy, szkoły, fabryki. Dudnią szyny torów kolejowych. Nowe przesła mostów — wiaząc brzegi rzek — ułatwiają komunikację. Wieś pracuje z zapalem, dając nam polski chleb. Wzrasta ład i porządek, buduje się nowa Polska.

Jaki jest wkład nas, kobiet, w doświadczenia przy odbudowie państwa? Bezspornie duży. Patriotyzm kobiety polskiej, przede wszystkim kobiety pracującej, zdał egzamin wobec całego świata. Kobieta polska, która zrozumiała sens niepodległości Państwa i walczyła o nią bohatersko podczas okupacji, umie walczyć obecnie o jej utrwalenie. Jeżeli natychmiast po zakończeniu wojny naród nasz wykazał cudotwórcze siły regeneracyjne, jeżeli dzieło odbudowy kraju odbywa się w takich rozmiarach i w takim tempie,

że nawet najbardziej nam nieprzychylni zagraniczni krytycy pochyliłi z uznaniem czoło przed wysiłkiem i trudem polskiego świata pracy — to w znacznym stopniu zawdzięczamy stan ten wytrwałości, poświęceniu i hartowi ducha kobiet polskich.

Wojna wzmogła wartość pracy kobiety polskiej, zahartowała jej charakter, przekonała ją samą o jej roli w życiu i historii narodu.

Niestety, wzrost zainteresowania kobiet przemianami społeczno-politycznymi i w ogóle tym wszystkim, co się

Gdy dziecko obgryza paznokcie

Jedną z najbrzydlivszych wad, nalogiem, który pozostaje na długi szereg lat, a często na całe życie, jest obgryzanie paznokci. Nawet po zaniechaniu tego nałogu, pozostają po nim zawsze ślady w postaci zniekształconych palców. Matki — jakże często na próżno tłumaczą to wszystko dzieciom, które tego brzydkiego nałogu nie mogą się odzwycząić. A zwalczać należy go wszelkimi sposobami, gdyż jest wysoce niehygieniczny i nieestetyczny. Zwykle dziecko pakuje do buzi palce brudne, obgryza paznokcie zanieczyszczone i w ten sposób polyka zarazki chorobotwórcze. W następstwie powstają niezliczone dokoła ust, krosty na języku itp.

Gdy nie pomagają karcenie, klapsy, wymówki — matki nieraz maczają dzieciom palce w gorzkich lub cuchnących płynach. Ciekawą metodę wypróbowała na chłopcu 4-letnim jedna z moich znajomych. Ile razy gryzł paznokcie, mówiła:

— Widocznie lubisz tak bardzo paznokcie, że nie trzeba ci dawać leguminy, a tylko paznokcie! Właśnie mam obcięte, schowam dla ciebie w papierku, doprawię ci cukrem i śmietaną i będziesz miał leguminy.

Takie propozycje czyniła wielokrotnie i doprowadziła w końcu szczęśliwie do tego, że chłopiec przestał obgryzać paznokcie.

Zdarza się jednak, że ani kary ani system obryzdzania nie pomaga przeciw brzydkiemu przyzwyczajeniu dziecka. Wtedy — nałóg ten jest prawdopodobnie objawem nadwrażliwości systemu nerwowego na różne bodźce fizyczne i psychiczne

Najlepiej zaprowadźmy dziecko do lekarza: on zbada je i powie nam, czy obgryzanie paznokci jest przejawem pewnych zaburzeń nerwowych. Zwróci nam wtedy lekarz na pewno uwagę na szereg innych objawów nerwowości: zmienność tętna, swędzenie skóry, ból głowy, wybujała wyobraźnia, zmienność ukrwienia twarzy, plamy na ciele pod wpływem zdenerwowania i inne.

Wtedy, oczywiście, najważniejszym środkiem leczniczym będzie uregulowanie trybu życia dziecka — aby miało ono stałe godziny pracy i wypoczynku, dużo spacerów, możliwie połączonych z używaniem sportów i towarzysztwo zdrowych dzieci. W domu i w szkole konieczny jest w stosunku do takiego dziecka spokój i daleko idąca wyrozumiałość.

Poza tym lekarz wskaże z pewnością jakiś ze środków leczniczych: leki bromowe, kwarcówkę, tran, ciepłe kąpiele z dodatkiem igliwia lub inne. d. b.

W kraju i za granicą.

O W dyskusji na omawianą na ostatnim posiedzeniu Komitetu Doradczego przy Naczelnej Radzie PCK w Poznaniu akcja krwiodawczą i krwiolecznictwa na terenie Okręgu Wielkopolskiego, padło szereg projektów, umożliwiających polepszenie warunków materialnych Stacji Przetaczania Krwi w Poznaniu, m. in. dopłatę na ten cel do biletów wstępu na mecze (projekt przedstawicielki WK PPS Mielskarkowej). Sekretarz Zarządu Wojewódzkiego Ligi Kobiet p. Andrzejewska zadeklarowała 20 tysięcy zł na realizowanie omawianej akcji.

dzieje w świecie, jest jeszcze u nas niedostateczny. Często jest wśród nas, kobiet, niestety rozumowanie w sprawach politycznych, oparte albo na autorytecie innych (przeważnie mężczyzn): mężów, braci itd.), albo na sympatiach i antypatiach względem poszczególnych narodów. Objaw to smutny: świadczy o braku wyrobienia politycznego, o nieznanym podstawowych zagadnień politycznych i gospodarczych, o braku własnych, indywidualnych o nich sądów. Zbyt mało czynny i powszechny jest też w konsekwencji udział kobiet we wszystkich zasadniczych sprawach, dotyczących nowego układu stosunków społecznych.

Obowiązkiem naszym jest zdobywanie wiedzy o współczesnym życiu politycznym Polski i świata. Rozszerzajmy swe horyzonty myślowe w tej dziedzinie, aby z pełnym przygotowaniem stanąć przy warsztacie odbudowy państwa.

Kobiety swoją liczebnością przewyższają mężczyzn. Ich czynny udział w wielkim dziele odbudowy i przebudowy ma wielkie znaczenie. A rzeczą bezsporną jest, że tylko kobieta z wyrobieniem politycznym, ze znajomością zagadnień gospodarczych i społecznych może mieć pełny i właściwy wkład w tworzeniu lepszej przyszłości.

Pamiętajmy o słowach orędzia Prezydenta R. P.: „Czekają nas wielkie zadania. Nadchodzące lata wypełnić musi jeszcze bardziej świadomy i wyteżony wysiłek. Musimy wyprodukować więcej towarów, wydobyć więcej węgla, obsiać więcej ziemi. Koleje muszą przewieźć więcej towarów, porty zwiększyć przeladunek. Musimy otworzyć więcej szkół, drukować więcej książek, dźwigać z gruzów nowe gmachy, budować jasne mieszkania dla ludzi pracy. Nie ma innej drogi, wiedzącej do szczęścia narodu i pomyślności Polski. Droga ta wymaga zespolenia wysiłku całego narodu, wszystkich obywateli!”

Danuta Wyrbikowska-Białasikowa

Głos w dyskusji

W modnych dziś dyskusjach na temat trwałości małżeństwa nie od rzeczy będzie przytoczyć wyniki prac istniejącej w Paryżu akademii „Moralno-Politycznej”. Na podstawie badań stu tysięcy małżeństw otrzymano, jak podaje „Mód i Życie Praktyczne” nr 11/59 następujące dane statystyczne (z r. 1928):

od mężów uciekło żon	1.831
od żon uciekło mężów	2.348
prawnie rozwiedzionych	4.175
w jawnej wojnie żyje	13.345
w wojnie podjazdowej	13.278
na wzajem obojętnych	55.250
uważanych za szczęśliwych	3.175
prawie szczęśliwych	127
naprawdę szczęśliwych	13
bliżej niestałonych	7.158

razem: 100.000

Właśnie najwięcej intryguje nas ta ostatnia pozycja: bliżej niestałonych. Dlaczego — u licha! — nie zdołano bliżej ustalić jakości tych 7.158 małżeństw? Jeżeli francuska Akademia „M.-P.” uważała za zbyt szkodliwe przeprowadzenie swych badań do końca, to... musimy my ją w tym wyprzedzić.

Sprawę tę przekazaliśmy Woj. Komitetowi Analizy Matrymonialnej, który ogłosił niedawno wyniki swych wielomiesięcznych badań. Wzięto właśnie pod uwagę owych 7.158 „bliżej niestałonych” małżeństw, dochodząc do następującej statystyki:

zadłużonych do 10 tysięcy zł	663
zadłużonych ponad 10 tys. zł	1.801
w stanie uporczywej depresji	466
prawie najedzonych	12
posiadających gotówkę w domu	—
w 100% zrezygnowanych	1.337
godnych pożałowania	1.022
z przyzwyczajenia i z pensji żyje	84
pragnących wygrać na loterii	1.565
na wzajem się pocieszających	114
za długi żon odpowiada mężów	81
za długi mężów odpowiada żon	13

razem: 7.158

Pragniemy nadmienić, że badania trwają w dalszym ciągu i niewątpliwie już wkrótce będziemy mogli podać ich wyniki do publicznej wiadomości.

MIK

Małe zmiany — efekt wielki

Przy wiosennych kapeluszach znów pojawiają się woalki. Nie zawsze mają one pewien akcent użyteczności, to znaczy nie chronią twarzy przed ostrymi wiatrami i kurzem ulicznym. Raczej służą tylko jako ozdoba — najczęściej okalają kapelusz zamiast wstążki, fantazyjnie wiązane z przodu lub z boku w duży węzeł.

Niejedną z nas posiada stare — lecz w zupełności jeszcze dobrym stanie woalki. Są tylko wygniecione. Jak je odświeżyć? Najlepiej przez szybkie zwiłżenie ich wodą i rozciągnięcie wilgotnymi na tafli szklanej lub lustrzanej. Woalki dadzą się wyciągnąć najdokładniej do swego pierwotnego kształtu, a po wyschnięciu są sztywne i błyszczącej od tej strony, która przylegała do szkła. Szkło czy lustro trzeba potem umyć, bo jest pomazane klejem, usztywniającym woalkę.

Niejednokrotnie na łamach „Świata” zajmowaliśmy się już obszerniej kwestią tańca — jako odrębną dziedziną sztuki jako też wiedzą o balecie tzw. choreografią. Nie zna jednak jeszcze przeciętny czytelnik dokładnie historycznej ewolucji, jakiej uległ taniec w ostatnim stuleciu, zwłaszcza z chwilą wykształcenia się bliżej nowej formy tańca — zwanej popularnie tańcem towarzyskim, będącym jednym z najpowszechniejszych wyrazów dzisiejszej



Rytm dziańskiego oberka czy też mazura porwa w swój zawrotny wir tancerkę, mieniącą się w blasku kolorowych świateł tęczą barw. Różne style i formy tańca przemijają na zmiennej fali wieków, jedynie tańce ludowe wyrażają najlepiej duszę narodu pozostałe zawsze tym samym ożywczym źródłem prawdziwych natchnień artystycznych.

rozrywki wśród ludzi globu ziemskiego niezależnie od różnic rasowych, religijnych czy też językowych.

Z chwilą nadejścia wiosny po okresie Wielkiego Postu — nastaje tzw. „Zielony Karnawał”, sprzyjający wesołym zabawom czy też hucznym widowiskom, połączonym z tańcami pod gołym niebem. Ogródki kawiarni parkowych i tarasy luksusowych barów zarabiają się znowu tłumami „wycieczkowiczów” i zakochanych par, które — mówiąc stylem Makuszyńskiego „Pani Terpsychore wygibas poczną wyczytniać” w rytm melodyjnego walca, ognistego oberka, sentymentalnego tanga czy też ekstrawaganckiego boogie-woogie. Wszystkich porwa wielki nurt muzyki tanecznej bez względu na wiek, płeć i pozycję społeczną.

Z drugiej strony zbliżające się miłowymi krokami igrzyska olimpijskie w Londynie z udziałem poważnej w konkurencji ekipy rosyjskiej — skierowują nasze myśli nie tylko na szanse poszczególnych narodów świata w rywalizacji sportowej, lecz także kulturalnej, gdzie wśród wszystkich sztuk pięknych taniec cieszył się zawsze bardzo wielkim zainteresowaniem wśród szerokiej rzeszy, a walka o prymat była nie mniej żarliwa jak w dziedzinie sportu czy innych konkurencjach lekkoatletycznych.

Olimpiada taneczna w roku 1936

Na ostatniej Olimpiadzie przed wojną w r. 1936 w Berlinie w olimpiadzie tańca brało udział 15 reprezentacji narodów świata z najlepszymi swymi siłami i zespołami. Jury składające się z przedstawicieli 15 tych państw obradujących na 3 scenach Berlina w ramach — odbywających się w czasie igrzysk olimpijskich — zawodów tanecznych głosiło się nad przyznaniem zwycięskich medali, dopingowane każdego wieczoru przez 2 tysiące entuzjastycznych widzów tej galei sztuki Australia, Belgia, Bułgaria, Kanada, Niemcy, Grecja, nawet Indie, podobnie jak Jugosławia, Holandia, Austria, Polska, Rumunia, Szwajcaria i Hiszpania utworzyły barwną mozaikę stylów, temperamentów i szkół tańca, dając widowisko jedynie w swoim rodzaju, które utkwiło nam długo w pamięci. Zabłyszły tam nowe gwiazdy, wśród których i tancerki polskie zajęły nie ostatnie w rywalizacji międzynarodowej należne miejsce. W tańcu ludowym wyróżnił się wówczas zespół Maticea — amatorskiego teatru kroackiego, jak również zespoły Rumunii i Bułgarii (walne zwycięstwo Słowian). W tańcach solowych wybiły się 19-letnia Jugosłowianka Mia Corac-Slawenska i bezkonkurencyjna w tańcu z kastanietami, czarownica Hiszpanka Almut Dorowa, której może jedynie Kroatka — Nevena Perko mogła w tempie dorównać. Ziuta Buczyńska — młodsiutka ówczesna laureatka Kongresu Tanecznego w Warsza-

U progu „Zielonego Karnawału”

Od kontredansa do walca i... boogie-woogie

TEODOR ŚMIEŁOWSKI

wie porwała widownie swoistym urokiem polskich tańców ludowych, a Polski Balet Pamella, kapitalna groteska taneczna „Umarł Maciek, umarł”. Także egzotyczny taniec indyjski tancerki Menaka i jej grupy stanowił rewelację berlińskiej olimpiady tanecznej.

Powojenne wizyty rosyjskich zespołów tanecznych Moissiejewa i Aleksandrowa w Polsce, jak również reprezentacyjnego zespołu tanecznego Wielkiej Brytanii „The Sadler Wells” w Poznaniu — rozszerzyły znacznie nasze wyobrażenia i wiadomości o dobrej sztuce tanecznej. Są one zarazem zapowiedź szczególnie zaciełej rywalizacji na tegorocznej olimpiadzie londyńskiej. Wydaje się jednak z góry przesądzonym, że Rosja i w tej dziedzinie nie da sobie wydrzeć palmy pierwszeństwa.

Wieczna młodość walca

Nie od rzeczy więc będzie przypomnieć sobie ciekawsze szczegóły z historii tańca z ostatnich stuleci i porównać obrzydliwym przemianom tańca towarzyskiego doby dzisiejszej w porównaniu z minioną epoką. Dziwnym przy tej pierwszej obserwacji wyda się



W takt głuchej perkusji jazzu na wzór pierwotnych tamtądów tańczy z uśmiechem ta para muzyka ulubionego stopa, któremu holdowały do niedawna tak namiętne sale dancinowe i estrady music-hallów całego świata, zanim nie wyparła go nowa moda taneczna, której na imię jittberg i boogie-woogie.

fakt, że dawniej, kiedy suknia kobiety była długa, uprawiano tańce z podskokami, w epoce zaś „krótkich sukien” — wszystkie prawie tańce są „chodzone”. W powodzi przetrzonych tańców, które w ciągu lat zmieniały się jak w kalejdoskopie, ostał się spośród wszystkich „zawsze młody” — walc, któremu uwiad starczy jeszcze szybko nie grozi. Był czas, gdy świat trwał w błogim uśpieniu — gdy kołysały się upojne melodie walców, zrodzone z poszumy modrych fal Dunaju. Radosny śpiew skrzypiec, natchnionych muzyka Jana Straussa drgał w listowiu podmiejskich ogródków Wiednia, spływał w zaciszne aleje parków śródmieścia, wdzierał się zuchwale do komnat pałaców i potem pełną falą — poza-głował nad inne kraje Europy.

Walc przebył daleką drogę na Zachód i triumfalnie wkroczył na ziemie Nowego Świata. Długim był okres niepodzielnego władztwa królewskiego — pełnego poezji i majestatu — tańca... W orszaku jego dworu świat cały podziwiał boginie Uśmiechu i Piękna. Aż nagle krwawa błyskawica wtrącała świat w otchłań pierwszej wojny światowej, odzierając życie z bajkowych złud i rozbijając doszczętnie Królestwo Walca. I wówczas to w beznadziejnej pustce dni — niby echo murzyńskich tamtanów monotonnie dudniących wśród traw, spalonych afrykańskim żarem — odezwał się na ziemiach Nowego Świata przedwzorny rytm. Zrodził on królestwo stopa — w 20 lat później stał się kołyską swinga i boogie-woogie. Jedni upatrują w tym nową formę ekwilibrystyki, drudzy uważają step i swing tylko za składową część różnych koncepcji tanecznych, których wartość kompozycyjna wzrasta w proporcjonalnym stosunku do talentu twórcy i wykonawcy.

Czy akrobacja jest sztuką taneczną?

Mylny jest jednak sąd, twierdzący, że taniec akrobacyjny powstał dopiero



Grupa reprezentacyjnego baletu ZSRR pod kierownictwem Igora Moissiejewa — laureata licznych nagród, który gościł wraz ze swym znakomitym zespołem kilkakrotnie w Polsce, bawiąc dwukrotnie m.l. w Poznaniu. Rosja — kolebka artystycznego baletu i ojczyzna mistrzów tańca na miarę świata, posiada u siebie wysoko postawioną sztukę tańca, w której zakrzepł wigor i smętek duszy słow, szczególnie wrażliwej na piękno muzyki.

niedawno. Już w tańcach klasycznych (np. rzymski „taniec gladiatorów”), greckie żywe obrazy, perski „taniec derwiszów” itd.) istniały figury akrobacyjne, ściśle mówiąc formy niektórych tańców rytualnych i ludowych, oparte na pewnego rodzaju akrobacji. Akrobacja taneczna jako widowisko sceniczne datuje się istotnie od niedawna — nie oznacza ona jednak bynajmniej bezdusznej ekwilibrystyki — trzeba bowiem pamiętać, że każda forma tańca, najbardziej nawet ekscentryczna, posiada swe źródło w klasycznej choreografii. Jako podstawa, na której twórca nowej formy buduje swój taniec, pozostaje zawsze klasyczna zasada kroków i ruchów — surowy kanon tancerza zarówno tego ze szkoły wielkiej Pawłowy czy Izadory Duncan, jak i wychowanka Lifara lub Ruth Sorel. Inna rzecz, że coraz rzadziej przychodzi nam podziwiać na scenie taniec naprawdę artystyczny. Tancerze nie zadowolają się już zwykłymi środkami techniki tanecznej i sięgają coraz częściej w dziedzinę cyrkowej akrobacji. A więc przechodzenie do choreografii pewnych form sportu, jak np. jazdy na łyżwach i jazdy na wrotkach (popisy filmowe Sonii Henie oraz Ginger Rogers i Freda Astaire’a).

Sredniowieczna sarabanda

Po okresach upadku przychodzi w sztuce tanecznej okresy rozkwitu. Dziś taniec stał się tylko środkiem płochy rozrywki towarzyskiej i wyładowaniem tkwiącego w nas popędu do zabawy. Najbardziej interesującym objawem tańca religijnego w wiekach średnich była celebrowanie mszy św., według rytuału mozarabskiego (w Toledo od IX wieku), później dopiero Kościół zajął wrogie stanowisko nie tylko wobec tańców lekkich, lecz także wobec wszelkich tańców, rzucając klątwę na ich wykonawców (ustawa synodalna biskupa Odona z XII wieku w Paryżu). Nie uniknęła tego losu nawet dostojna sarabanda, której melodie śpiewano później z odpo-



Efektowna figura mistrzowskiej pary tanecznej na wrotkach, wymagających nielada techniki akrobacyjnej partnerów. Nie zadawała już tancerzy zwykłe środki techniki tanecznej, nie dziw więc, że sięgają coraz częściej w dziedzinę cyrkowej ekwilibrystyki, panującej tak bezdusznie na parkietach i lodowiskach amerykańskich.

wiednim tekstem jako hymny do Matki Boskiej. Kościół zmienił później znów swoje stanowisko do tego stopnia, że pozwalał na wykonywanie pewnych tańców w czasie nabożeństwa; u nas jeszcze z końcem XVIII wieku w katedrze wawelskiej tańczyły dzieci podczas wielkich uroczystości kościelnych, jak stwierdza w swym ciekawym dziele „Sztuka muzyki” ks. Wacław Sierakowski.

Znane są ogólnie dwie głośne legendy średniowieczne o tańcu: taniec czarownic i taniec śmierci. W istnienie sabatowych tańców czarownic wierzyli monarchowie i królowie, papież, uczeni i literaci, dostojnicy i pospólstwo.

Rozkwit tańców towarzyskich

Tańce towarzyskie zrodzone z tańców dworskich podzieliły się wkrótce na dwie kategorie: tańce baletowe (artystyczne), uprawiane na scenie i tańce towarzyskie — w salonach. Duży wpływ na formowanie się tych tańców wywarły maskarady, odbywające się w atmosferze swobody i niewymuszoności. Paryż, w którym po zakończeniu rewolucji otwarto tylko 23 teatry i 1 800 sal tanecznych przyczyniło się najbardziej do rozwoju tańca.

Brak miejsca nie pozwala na dłuższe omówienie zmian, które nastąpiły, gdy otwarto specjalne szkoły paryskie pod przewodnictwem takich mistrzów choreografii, jak Cellarius, Laborde i Markowski (Polak z pochodzenia), zarabiający na czysto z jednego tylko balu około 37 tysięcy franków.

Pierwszym tańcem towarzyskim około roku 1600 był kontredans, pochodzenia angielskiego, przemieniony około roku 1825 na kadryla. Modnym tańcem w tym czasie był też kotyilon, składający się z jednej figury (kobiety tańczą go w specjalnie krótkich sukienkach). Pochodzenie walca nie jest

ustalone, wywodzą go z tańców francuskich (volta) lub też niemieckich. Walc ukazał się po raz pierwszy w Operze paryskiej w roku 1795 w jednym z baletów pod melodią „Mein lieber Augustin”. Rewolucja francuska przeszkodziła triumfalnemu jego wejściu na salę balowe, jak również brak wybitnych kompozytorów. Bardzo opanie przyjął początkowo walc dwór wiedeński, a w Anglii, gdy car rosyjski Aleksander zatańczył go z hr. Lieven — zaczął się dopiero stopniowo zaaklimatyzowywać. Wyróżnić przy tym musimy kilka odmian walca aż do jego formy walca-mazurka i bostona, tak modym w dzisiejszych czasach. Za życia Straussa taniec ten osiągnął szczyt powodzenia, przewyższając popularność menueta. W roku 1815 — to jest od czasu Kongresu Wiedeńskiego — pojawił się galop, pochodzenia węgierskiego, który dość szybko, bo od roku 1820 musiał ustąpić miejsca kankanowi. Polka (od czeskiego słowa pulka — połowa) powstała tylko dzięki przypadkowi, a niebawem „polkomania” ogarnęła całą Europę z Pragą, Wiedniem i Paryżem na czele. Lansler został skomponowany w Paryżu przez Laborde’a (w r. 1836), polka-mazurka pojawiła się około roku 1850 jako połączenie dwóch tańców: polki i mazurka, boston powstał około roku 1874 jako walc tańczony wolno z dodaniem niewnych kroków i posunięć, two step wszedł do salonów około roku 1885, poprzedzając o 5 lat wcześniej nową erę tańca zapoczątkowaną przez inwazję amerykańskiego one-steps. Był to pierwszy taniec, gdy tancerz mógł dobrać pas według swych woli. Tango pojawiło się około r. 1912 i było tańcem bardziej skomplikowanym (ponad 100 figur), nie mającym nic wspólnego z dzisiejszym tangiem.

Od fox-trotta i charlestona do swinga

Początek fox-trotta datuje się od roku 1913, gdy to po raz pierwszy ukazał się w Ameryce Pn. na deskach music-hallów, przenosząc się wkrótce także do salonów. Odmianą fox-trotta było słynne shimmy, poczytywane mylnie za oryginalny taniec. Cechą charakterystyczną jego było trzęsienie całym ciałem (pierwotnie boogie-woogie), może oryginalne, lecz mało estetyczne. Skrócił shimmy powstał od szerepu Indian — Szimmi-szi-wa-wa, wykonującego podobne ruchy taneczne. Blues ukazał się wkrótce po fox-trocie i shimmy, aż po dłuższej przerwie, ok. r. 1925 narodził się głośny charleston (odkryty przypadkowo przez nauczyciela tańców w Ameryce Półn. — Benetta), który dokonał prawie zupełnego przewrotu w tańcu.

Z rozwojem jazz-bandu pojawiły się coraz to nowe tańce, jak black-bottom — taniec murzyńskiego pochodzenia, rumba, cahuca, swing, boogie-woogie



Hez harmonii i wdzięku tchnie z tej pełnej ekspresji postać tancerki, w której każdy gest rąk i ułożenie nóg posiada właściwą wyrażoną koncepcję choreograficzną — wymowę.

„Wasilij Błazennyj”

(Dokończenie ze str. 1)

Ludowa legenda pełna podziwu dla swąkądzielski wytworzyła się już w XVII w. kilkadziesiąt lat zaledwie po jej ukończeniu. Głosiła ona, że car Iwan nakazał oślepić budowniczego, aby nie mógł stworzyć budowli piękniejszej. Jak wykazały badania, legenda ta jest bezpodstawa. Twórcami byli dwa architekci rosyjscy Barma i Postnik. Ich dzieło, w przeciwnieństwie do budowy Kremlu, projektowanych w znacznej mierze przez muratorów wiosk, narodziło z głębi ducha rosyjskiego. Reminiscencje sztuki bizantyjskiej sprężnięte z tradycją rodzimego budownictwa drewnianego złożyły się na całość oryginalną i nową. Wielkie zwycięstwo narodowe, triumf nad zniwiedzionym najeźdźcą mongolskim uskrzydlił fantazję architektów.

W głębi placu Czarownego wyrasta baječna cerkiew jak wieńc kwiatów. Do budynku głównego tuła się pomiędzy kościółkami, a między nimi niższe kaplice. Część centralna występuje ku górze piramidalnym dachem, obok



Usobieniem żarliwego temperamentu i ognistego rytmu tańca — obok węgierskiego czardasa — pozostanie zawsze Hiszpania, ojczyzna terredorów L. Carmen. Wspaniały strój kobiet hiszpańskich i mocny trzask kastanietów w palcach tancerki nadaje ich popisom szczególnie osobliwy charakter. Oto pełna czarza tańcząca Almut Dorow — wybitnej reprezentantki Hiszpani na berlińskiej olimpiadzie tanecznej w roku 1936.

itp. tańce. Salonowe odmiany wszystkich tańców „jazzowych” posiadają tendencje upraszczające, sprowadzają się niemal wyłącznie do rytmicznego, posuwistego chodzenia. Nie ma już w tańcach jazzowych wytańcowywania poszczególnych fraz muzycznych, typowych dla polki oraz dla szeregu tańców ludowych i walca.

Namiętność tańca — powiedziano słusznie — rodzić może najwyższe uniesienia i najniższe pragnienia. „Ogarnia duszę Dawida przed Arką Przymierza i czarownicę w Noc Walpurgii; niesie z sobą zatrutą jednostki i łączy ją z ruchem wszechświata.”

„Monografia muzyczna” pod redakcją Mateusza Glińskiego (tom I) nakładem miesięcznika „Muzyka”.

Ostatni monarcha

Niewesołe wiódł życie w Petersburgu ostatni z królów naszych — Stanisław August Poniatowski, Zamieszkiwał bogaty „Pałac Marmurowy”, ale ponurość ścian, widok kazamat sąsiadujących z pałacem twierdzy wypiaszała każdą myśl pogodną. Pałac zdał się być grobowcem. I stał się grobem królowi, który obok światłego umysłu posiadał tak niekrólewskie cnoty: siłałość i chwiejność.

O śmierci jego krążyły najróżniejsze wersje. Podejrzewano o otrucie, przypuszczano samobójstwo. A oto co mówi współczesny pamiętnikarz:

„Dawano ciekawe i nowe widowisko w teatrze. Przyjechał na nie Król i zasiał w łożu swoje. Przybył z orszakiem i cesarz Paweł. Wszystko co żywe było powstało. Powstał rozumie się Król. Ale po pewnym czasie, który mu się dostatecznym wydawał na cze wykazanie, oddawszy ukłon cesarzowi, na nowo w głębi usiadł. Tymczasem jeszcze był cesarz Paweł nie usiadł. A dostrzegłszy siedzącego już Stanisława Augusta, posłał do niego z tym, aby wstał i stał, dopóki cesarz nie siędzie. Wstał też i stał przez mglenie oka do żywego dotknięty Król. Ale natychmiast źle się poczuwszy wyjechał i nim do siebie powrócił już mu część członków odjęto.”

Kilka dni później król nie żył. Spoczął w pojezuickim kościele św. Andrzeja. Pięta z kamienia, z wrytym nazwiskiem, tuż przed kratkami prezbiterium złożona — oto wszystko, co po ostatnim monarsze zostało.

EDMUND KULISZ

Spotkanie w hotelu

Nigdy jeszcze radca Gapski nie był tak zmęczony jak tego dnia. Toteż, kiedy woźny hotelu zaprowadził go do małego pokoiku na III piętrze, odczekał z ulgą na myśl o kilku godzinach snu.

— Drzwi może pan dyrektor zamknąć — rzekł woźny — to zawsze bezpieczniej...

Ale radca Gapski był tak znużony, że już nie słuchał, co do niego mówiono. Rozebrał się pospiesznie, umył ręce i z westchnieniem ulgi wsunął się pod kołdrę. Nawet nie był w stanie

Korzystając ze zmęczenia zabawił go podobno rozmową o jakiejś tajemniczej przygodzie, wypróżniając mu przy tym niepostrzeżenie portfel. Mój gość powiedział, że od tego dnia przychodzi każdej nocy do hotelu w nadziei spotkania sprytnego oszusta i rozprawia się z nim w należyty sposób. Przeprosił za przerwanie snu i wyszedł. I niech pan sobie wyobrazi, uwierzyłem w tę całą historię. A po wyjściu nieznanego stwierdziłem, że nie posiadam portfela. Tak, korzystając z mego zmęczenia i nieuwagi wyjął mi portfel z wiszącej na krześle marynarki. Teraz ja, proszę pana, od kilku miesięcy szukam tego ładaka. Wiem, że często zagląda do Rzępolina. Nocuje w tym hotelu. Jestem pewien, że go kiedyś dostanę. Oj, pożałuje łotr tego spotkania! — Przepraszam, że panu przerwałem sen, ale nie mogłem oprzeć się pokusie zaglądnięcia i do tego pokoju. Gdy zobaczyłem, że to nie „on”, chciałem się cofnąć. Ale pan mnie zachęcił do zostania. Dziękuję za cierpliwość w wysłuchaniu tego co tu opowiedziałem...

Nieznamy wstał z krzesła. Radca Gapski z zaniepokojeniem spojrzął na wiszącą na krześle marynarkę.

— Rozumiem — rzekł zażenowany

gość. — Pan może mi nie wierzy. Sytuacja podobna jest do tej, o której sam opowiadałem. Ale niech pan nie sądzi, że jestem nieuczciwy. Proszę stwierdzić zawartość marynarki!

Radca Gapski wysunął rękę w stronę krzesła i poprzez sukno wyczuł na starym miejscu obecność portfela.

— Wierzę panu. Może kiedyś spotka pan tego złodzieja?

— Może — szepnął z rezygnacją nieznamy i skinawszy głową wysunął się cicho z pokoju.

Radca spał twardo do rana. Woźny przyniósł o 8 śniadanie. Radca wstał, umył się i poszedł uregulować rachunek. Wyjął portfel i...

Zachwiał się nieco. Zrobiło mu się niedobrze. Oto stwierdził, że trzyma w rękach jakiś obcy portfel wypchany kawałkami starych gazet. Z brzegu widniała biała karteczka papieru, a na niej kilka słów niezgrabnie wypisanych ołówkiem: — „Od dziś i ty będziesz szukał tego, który cię wykiwał”.

— Czy pan radca zawita znów kiedyś do nas? — spytał woźny, podając mu na odchodnym płaszcz.

— Tak — syknął przez zęby — sądzę, że będę was często odwiedzał...

MIK



przebiec myślą, jak to czynił zawsze, wydarzeń minionego dnia, wypełnionego żmudną wyczerpującą pracą. Interesy zawodowe zagnały go do Rzępolina. Przeprowadził tutaj kilka korzystnych transakcji handlowych, które — co tu dużo gadać — wypełniły dość solidnie jego portfel. Świadomość dobrze pracowanego dnia, ciepłe łóżko, północna godzina, — wszystko to wprawiło jego władze umysłowe w rozkoszny stan tzw. bezruchu psychicznego, doświadczanego powszechnie na kilka minut przed zamknięciem powiek. Byłby z pewnością przeszedł z kolei do jeszcze przyjemniejszego aczkolwiek mniej świadomego stadium zasypiania — gdyby nie pewien szczegół, na który mimo zmęczenia zwrócił uwagę. Od drzwi wejściowych dochodził odgłos delikatnego lecz stanowczego pukania. Radca Gapski wysunął rękę spod kołdry, zapalił lampę stołową i powiedział:

— Proszę.

Wszedł nieduży skromnie ubrany człowiek. Uśmiechając się blade, utknął swoje małe oczka w twarz leżącego.

— Nie, to nie pan. Myślałem... — wyjąkało indywiduum z wyraźnym zamiarem wycofania się za drzwi.

— A o co chodzi? — spytał radca Gapski podnosząc się z łóża. — Kogo pan szuka?

Nieznamy spojrzął smętnie na ścianę i machnął ręką.

— E, głupia historia. Ale jeżeli pan chce... Właściwie, czy to może pana zainteresować? Pozwoli pan, że usiądę na tym krześle... Nie szkodzi, że wisi marynarka. Ja tylko chwileczkę. Przetarł dłonią wysokie czoło i zaczął:

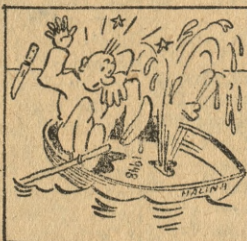
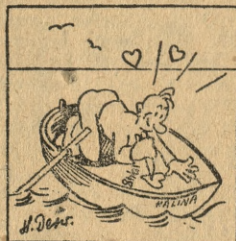
— Ilekroć przejeżdżam przez Rzępolin, zawsze wstępuję do tego hotelu...

— Jeden z najsolidniejszych — wtrącił rzeczowo Gapski.

— Nie dlatego, drogi panie. Rzecz wiąże się z pewnym wydarzeniem, jakie przytrafiło mi się w tym hotelu. A ściślej mówiąc — w tym samym pokoju, w którym pan obecnie leży. Przygody tej nie zapomnę do końca życia...

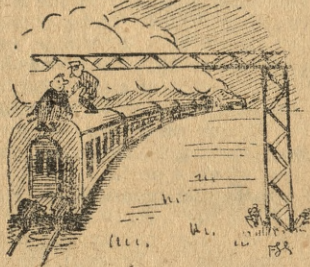
— Rozumiem — chrząknął znacząco radca — jest pan przecież człowiekiem młodym, przystojnym...

— O nie — jęknął z bólem nieznamy — to nie o to chodzi. Powiem panu wszystko jak było. Zamówiłem pokój. Byłem zmęczony całym dniem pracy. Woźny zaprowadził mnie do tego właśnie pokoju. Umylem ręce i znużony ległem na łóżko. Zdaje się, że nie dosłyszałem uwagi woźnego o konieczności zamykania drzwi. W chwili gdy już miałem zasypiać, usłyszałem delikatne lecz stanowcze pukanie i do pokoju wszedł jakiś nieznamy. Spojrzawszy na mnie uśmiechnął się zażenowany i chciał się cofnąć, lecz ja zawołałem, by został i wyjaśnił cel swych odwiedzin. Usiadł na krześle i zaczął opowiadać, że w tym właśnie pokoju jakiś sprytny oszust ograbił go z całej posiadanej gotówki.

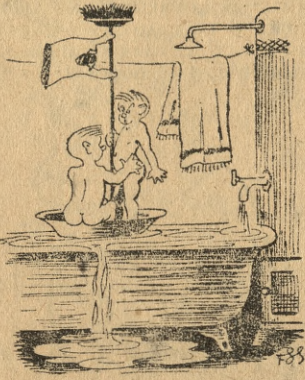


Gdy miłość uwodzi — woda cię ochłodzi

Ojciec do syna:
— Heniu, pocałuj tę panią w rękę, to twoja nowa mamusia.
— Tatusiu, ale ona nie jest nowa. Wygląda na mocno przechodzoną!



Maszynista do palacza:
— Nie gniewaj się, Józek, pozwól już sobie chwilę prowadzić pociąg.



— Jeżeli nas teraz nie uratują to dasz nurka i spuścisz wodę.

— Najlepszymi ludźmi na świecie są złodzieje.
— Dlaczego?
— Bo stale pragną naszego dobra.



— ...Więc rzucił ci rękawiczkę w twarz??
— Tak... i zapomniał zdjąć ją z ręki...



— Co za podły poncz.



— Psiakość: czy ja czegoś nie zapomniałem...

PIPSZTYCKA contra KRUGIELKA Mieszkanie, sąd i pas

Było mieszkanie a w nim mieszkały dwie panie pas.
Pani Pipsztycka i syn
Pani Krugielka
pas.
Pani Pipsztycka dziś rzeczy prała.
Więc rzekła tak:
pralnia jest dzisiaj dla mnie nie ma co gadać:
pas. —
Pani Krugielka na to rzecze już całkiem ospale:
dzisiaj ja robię pranie — pralnia jest moja!
pas.
Nie chciała pani Pipsztycka zgodzić się jednak z tym wzięła więc wazon i grzecznie rzuciła Krugielkę nim.
Krugielka z raną na głowie wzięła pogrzebacz i raz grzecznie a kulturalnie Pipsztycką w ciemię pas.
Epilog tej sprawy uprzejmej przed sądem rozegrał się w czas Pipsztycka rokzek więzienia Krugielka podobnie i...
pas. —

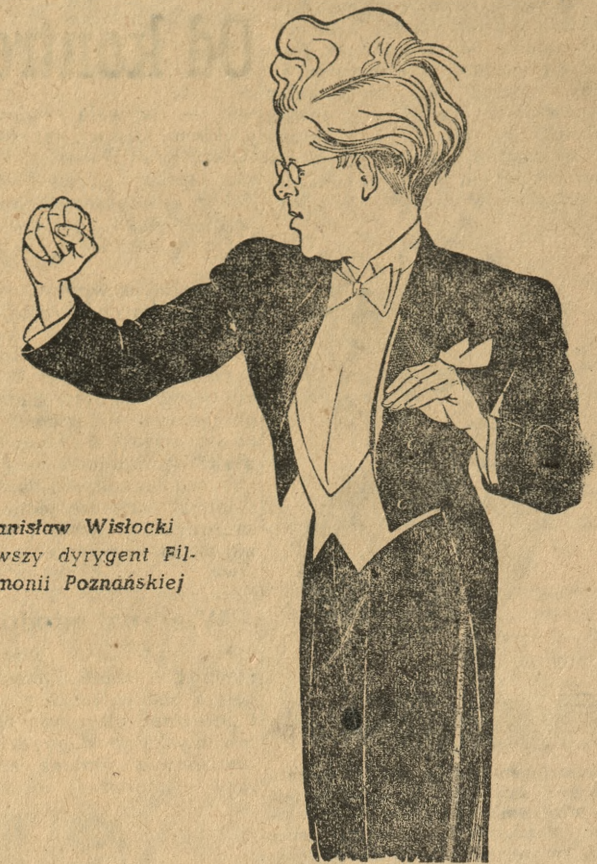
Zołnierzom c. k. austro-węgierskim zastrzykuje lekarz surowicę.

— A przeciw czemu to jest? — pyta jeden z żołnierzy.
— Przeciw desynterii — odpowiada lekarz.

Panie doktorze, jak ja będę chciał zdezenterować, to i surowica nie pomoże.

Jak ci się powodzi?
— Jak przy grze na flecie.
— Co to znaczy?
— Jedną dziurę się zatyka, a drugą się otwiera.

Z teki karykaturzysty



Stanisław Wiślicki
pierwszy dyrygent Filharmonii Poznańskiej

CIEKAWOSTKI

Miłą niespodzianką przeżyli spadkobiercy zmarłego w Nowym Jorku kapitalisty, który zostawił, zdawało się zbyt mało majątku. Przyjrawszy się jednak dokładniej tapetom w pewnym pokoju zmarłego, spostrzegli, że składają się one z wielu tysięcy znaczków pocztowych, wśród których były prawdziwe unikaty. Znaczkę te spadkobiercy sprzedali za kilkadziesiąt tysięcy dolarów.

Swego czasu trzy wyspy archipelagu Karolińskiego nabyła za 60 000 dolarów pewna firma amerykańska, chcąc założyć tam plantację bawełny. Wysłane w tym celu statki z robotnikami na zakupione wyspy nie mogły jednak ich znaleźć. Po dłuższych poszukiwaniach okazało się, że zniknęły, zmieciono zapewne z powierzchni Pacyfiku wybuchem wulkanu.

W pewnym hotelu w Paryżu zatrzymał się potomek znakomitego rodu książąt Jabłonowskich i na liście przyjeźdzących przeczytał, że w hotelu gościł jeszcze inny książę tego nazwiska. Posłał mu natychmiast bilet przez portiera, prosząc o rozmowę. Niebawem zeszedł do hallu nieznamy i przedstawił się:

— Książę Jabłonowski.
— Bardzo mi przyjemnie poznać kuzyna — powiedział książę. — Jest nas tak mało już na świecie, że powinniśmy się wszyscy znać. A z jakiej linii kuzyn? — Przepraszam pana — zauważył kuzyn skromnie. — Tu zachodzi małe nieporozumienie. Ja nazywam się właściwie Jabłonka, ale podróżuję incognito.



— Niech pan sobie wyobrazi — mój synuś ma dopiero trzy miesiące i już siedzi...
— Taaak?!... A za co zamknęli??

Krzysztof Kolumb, umierając w więzieniu w Valladolid, rozstał się ze światem w przekonaniu, że dotarł do Indii. Nieświadomość istotnego stanu rzeczy da się wytłumaczyć trudnościami komunikacji ówczesnej, tak, że dopiero na wiele lat po śmierci odkrywcy Ameryki dowiedziano się o istnieniu nowego kontynentu. Złudzenie wielkiego żeglarza należy do tych wielu nieporozumień, których śmieszność lub tragizm przeplatają dzieje ludzkości.

Cesarz Napoleon, zapytany co sądzi o dokonaniu w Anglii wynalazku maszyny parowej, wzruszył obojętnie ramionami i odparł, że owa prześwieta para tyle jest prawdopodobnie warta, ile dym z cygar, jakim się rozkoszowało wielu mieszkańców stolicy. — To także para — dodał z uśmiechem pobłażania. A jednak ta niesłusznie przez cesarza Francji zlekceważona maszyna parowa dokonała w ciągu ubiegłego stulecia gruntowniejszej przemiany świata niż wszystkie wojny napoleońskie.

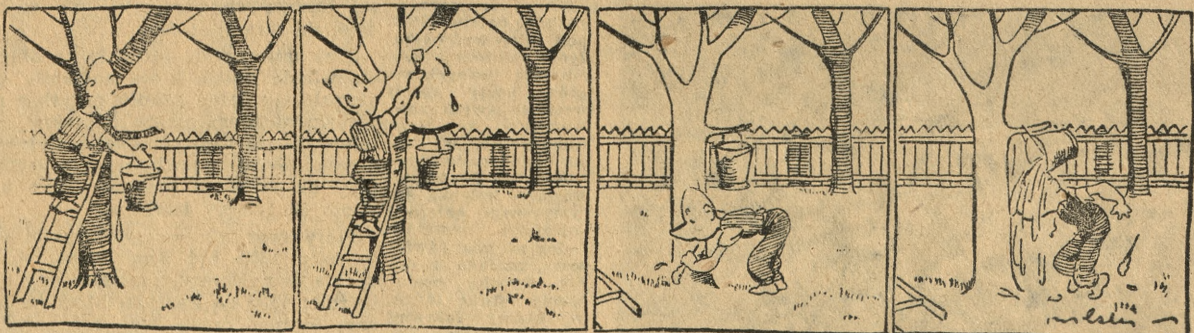
Ponieważ mowa o maszynach, warto przytoczyć fakt z życia wielkiego wynalazcy Tomasza Edisona. Chcąc zademonstrować paryskiej Akademii Nauk po raz pierwszy nowo wynalezioną fonograf, natrafił na niespodziewaną przeszkodę. Otóż pewien uczony członek wielce uczynego zgromadzenia żywo zaprotestował przeciw poniżeniu godności tak szanownej instytucji jak Akademii Nauk, tym więcej, że niemożność utrwalenia lub przenoszenia na odległość głosu ludzkiego jest naukowo dowiedziona.

O mały włos, a fonograf Edisona ku wiecznemu pośmiewisku panów uczonych poszedłby na śmietnik, gdyby nie jeden z odważniejszych członków, który puścił w ruch aparat, wydający ku powszechnemu zdumieniu obecnych głos ludzki.



— Nie denerwuj się Felusiu!... zabaw ja jeszcze trochę... już kończę malować!

Wiosenna śpiewka o bieleniu drzewka



Stonko mocniej już przygrzewa, Trzeba więc pobielić drzewa. Lecz zadaniem jest nietatwym Korę drzew malować wapnem. Zszedł na ziemię zły potem Wtem wiaderko z cieczą ciężą Śliwka, kończąc swą robotę. Na głowę mu się wylało.



— Dlaczego płaczesz chłopcze — Zgu... zgubiłem złotówkę. — Nie płacz chłopcze... Tu masz zapakki to łatwiej znajdziesz.